Nr. 141. Lwów — Czwartek dnia 22 Czerwca. **Rok 1893.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok las. D...y)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Niżałowskiego Hotel Żorża.
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1.10 ; Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3.– ; Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: rz. kt. św. Paulina Bisk. gr. kt. Tymofteja M. | Jutro: św. Zenona B. Warftołomeja | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 4 m. 5, Zachód „ 7 „ 58 | Długość dnia g. 15 m. 53, Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Chcąc uczynić zadość wielokrotnym życzeniom naszych czytelników otwieramy wspólną prenumeratę na PRZEGLĄD i na BLUSZCZ. Prenumerata ta wynosi na prowincyi z przesyłką pocztową za PRZEGLĄD i BLUSZCZ razem:
kwartalnie 6 zł. 80 ct.
półrocznie 13 zł 60 ct.
Warunek nieodwołalny: prenumerata ta nie może być krótszą niż na kwartał i musi być złożona przed 1 lipca, abyśmy mogli zamówić z Warszawy odpowiednią liczbę egzemplarzy „Bluszczu."
Prenumerata zaś na sam PRZEGLĄD wynosi jak dotąd:
kwartalnie 3 zł.
miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Administracya „Przeglądu"

Przegląd polityczny.

Lwów 21 czerwca.

Z projektem irlandzkiego samorządu czem dalej, tem gorzej. Sprawa ta burzy wszystkie stosunki, wytwarza antagonizmy niebywałe, a zdrożne, z poważnych ludzi robi jakichś kapryśnych dzieciaków, poświęcających dla drobiazgowej kłótni nietylko czas, który według angielskiej maksymy jest pieniądzem, ale nawet przyzwoitość, nawet zasady. Już dwa miesiące trwa szczegółowa rozprawa nad rządowym projektem, a dotąd zaledwo doszła do V-ej rubryki 4-go paragrafu, tych zaś paragrafów jest przeszło sześćdziesiąt, kiedyż więc skończy się cała dyskusya? Może słusznie mówi torysowski dziennik *Standard*, że gdyby teraźniejszy parlament wytrwał całą kadencyę, t. j., gdyby nie był przed konstytucyjnym terminem rozwiązany, to i w takim razie nie zdoła wybrnąć z drugiego czytania irlandzkiego projektu. A przecie jeszcze musi odbyć się trzecie czytanie w izbie gmin, potem zaś od początku cała dyskusya w izbie lordów, gdzie projekt w najlepszym razie dozna nieuniknionych poprawek, a zatem będzie musiał znowu wrócić do izby gmin i następnie znów iść do lordów. Tak wiek może minąć, a Irlandczycy nie doczekają się samorządu. Oczywiście to ich drażni i podsyca do rewolucyjnych porywów, do czynów gwałtownych, o których znowu donoszą z Zielonej wyspy. Zapanował spokój na tej skołatanej ziemi, lecz nie na długo. Znowu gdzieś do półśmierci obili angielskiego urzędnika, gdzieś spalili fermera, który lordowi czynsz zapłacił, gdzieś podrzucili petardę. Z miną tryumfującą wskazują Anglicy na te czyny i wołają, że ze zbrodniarzami nie układać się trzeba, ale ich w czambuł zapędzić do kryminału. Niezaprzeczenie, czyn zły jest zawsze złym, lecz chcielibyśmy wiedzieć, coby zrobili Anglicy, gdyby tak im dokuczano, z nimi tak igrano, jak oni z Irlandyą. Jeśli konny pułk gwardyi królewskiej zbuntował się tylko dlatego, że dowódzca kazał lepiej siodła wyczyścić; jeśli majtkowie zbiegli z wojennych okrętów, zamknąwszy przedtem oficerów na samym spodzie statków, jedynie dlatego, że kazano im dokładniej kotły wyskrobać, to cóżby zrobił cały taki naród, gdyby z nim igrano, jak kot z myszą. A właśnie tak postępują nieprzyjaciele irlandzkiego samorządu, który przecież dla Irlandczyków jest drogim jak życie, jak wolność, — droższym niezawodnie, niż dla gwardzistów lub majtków zamiłowanie w próżniactwie. Parlamentarną metodą opozycyi jest tak zwana „obstrukcya", a oto przykład, jak ona ją zastosowuje. W V-tej rubryce paragrafu 4-go powiedziano: „Sejm irlandzki nie ma prawa wydawać ustaw, odbierających komuś życie, wolność lub własność. Sądownictwo irlandzkie będzie zastosowywało zwykłe środki prawne". Otóż Balfour, członek opozycyi, słusznie zauważył, że wyrazy: „zwykłe środki prawne" niedokładnie określają myśl tę, że irlandzki kodeks powinien się opierać na tych samych zasadach, co angielski i zaproponował dać po tych wyrazach wstawkę: „odpowiednio do ustanowionych w Brytanii zasad i precedensów sądowych". Rząd natychmiast zgodził się na tę wstawkę, ale wtedy inny członek opozycyi zażądał, aby owa wstawka zaczynała się nie od wyrazów „odpowiednio do", ale od słów: „z bezwarunkowem uwzględnieniem". I oto dwa długie posiedzenia stracono na spór o te wyrazy, a w końcu przyjęto poprawkę Balfoura. Jeśli jest jakaś subtelna różnica między tymi wyrazami, to czyż tem się powinien zajmować parlament? To już rzecz jakiejś komisyi prawniczej, jakichś filozofów jurydycznych, a nie parlamentu, rozprawiającego nad samorządem jednej prowincyi. Ale opozycyi idzie tylko o przewleczenie rozpraw w nieskończoność i dlatego ucieka się ona do takich sposobików, a Gladstone przez swe doktrynerstwo sam sobie szkodzi. Parę lat temu gabinet torysowski Salisbury'ego przeparł w parlamencie ustawę „kloturową", czyli to, co w innych parlamentach nazywa się zamknięciem dyskusyi, a czego parlamentaryzm angielski dotąd nie znał. Tam dyskusyi nie wolno było zamknąć uchwałą większości, lecz mogła ona trwać choć do skończenia świata, jeśli to się podobało bodaj jednemu deputowanemu. Był jednak mały środek na gadułów, mianowicie rząd mógł oznajmić, że posiedzenie będzie trwało bez żadnej zgoła przerwy dzień i noc przez całe tygodnie, miesiące i lata. Znużenie pokonywało upór. Otóż Gladstone uważa oba te środki za równo złe, bo krępujące bezbrzeżną wolność gadania i zmuszania innych do słuchania. Jego zdaniem, nie godzi się niczem krępować swobody tak poważnej instytucyi, jak parlament, więc nie chce zastosować ani ustawy kloturowej, ani tradycyjnego zwyczaju ciągłości nieprzerwanej posiedzenia. Wychodzi to na wyłączną korzyść opozycyi, która wcale się nie troszczy o powagę parlamentu, a na szkodę irlandzkiego projektu. Ta łagodność Gladstona nie rozbraja opozycyi, która mając za sobą królowę, przygotowuje upadek rządu na mocy prostego edyktu korony w porozumieniu z izbą lordów. Ponieważ w przeszłych stuleciach takimi edyktami korona obalała gabinety i oddane im izby gmin rozwiązywała, przeto i teraz stać się to może i na to się właśnie zanosi. Oczywiście Gladstone nie przyznaje królowej tego prawa, bo się uważa za naczelnika rządu z woli wyborców, a nie korony. Tak między nim a sędziwą jak on monarchinią wytwarza się coraz większa przepaść. I już on tego nie ukrywa. Stał się mianowicie taki wypadek. W izbie gmin postawiono 16-go czerwca wniosek ze strony torysowskiej, aby dzień ślubu przyszłego króla, księcia Yorku z księżniczką Teck uznano za dzień świąteczny, to znaczy, aby parlament zawiesił posiedzenie, aby biura były zamknięte, wojsko i marynarka nie miały ćwiczeń, szkoły — lekcyi i t. d. Gladstone wystąpił przeciw temu wnioskowi, dowodząc, że hypokryzyą byłoby święcić wypadek zupełnie obojętny narodowi, a chociażby izba uchwaliła święcić ten dzień, to rząd w swoich biurach, w wojsku, marynarce i w szkołach tego nie uczyni. Gladstoniści, radykałowie i Irlandczycy oklaskiwali tę mowę szefa rządu. Co się im bardziej podobało: poglądy ministra, czy też ten oryginalny widok, że naczelnik rządu jawnie występuje przeciw koronie? — nie wiemy. Dość, że oklaskiwano Gladstona, a potem, jak on chciał, odrzucono torysowski wniosek o święceniu dnia ślubu ks. Yorku.

Tak irlandzki projekt sam może nie przejdzie, ale rozchwieje wiele innych stosunków, dół wykopie pod tronem i pod izbą lordów, zradykalizuje instytucye brytańskie i dopiero na gruzach dawnych urządzeń znów się pojawi, aby wówczas niezawodnie zwyciężyć, bo radykalizm brytański ma w swym programie samorząd nietylko irlandzki, ale także szkocki i walijski. Więc dla całej Brytanii i jej historycznych urządzeń źle czyni opozycya, walcząc tak zawzięcie przeciw temu, co się Irlandyi słusznie należy. Przyszłość zemści się za ten egoizm, lecz zaślepieni niechęcią do Zielonej Wyspy nie widzą tego.

Donieśliśmy parę dni temu, że flota rosyjska w ciągu lata odwiedzi francuski port w Breście, albo w Cherbourgu i w ten sposób odwzajemni się Francyi za wizytę jej floty w Kronsztadzie. Ma się to stać w lipcu, ale jeszcze wspanialej, niż przypuszczano, z większą demonstracyą. Paryskie dzienniki zapewniają, że eskadra admirała Kaznakowa odbędzie formalną pielgrzymkę do portów francuskich. Więc cała eskadra śródziemnomorska zgromadzi się w Nizzy, stamtąd ruszy do Tulonu, potem ku brzegom algierskim i tam odbędzie wędrówkę od portu do portu, następnie admirał stanie na kotwicy w zatoce Juan, gdzie już willę dla niego przygotowano, a tymczasem jego statki rozjadą się tak, aby każdy odwiedził parę małych nadbrzeżnych miasteczek, zjadł tam śniadanie, wysłuchał granego przez Francuzów hymnu „Boże caria chrani", potem sam ugościł honoracyorów i zagrał im marsyliankę. Po tych wycieczkach eskadra znów się złączy i wpłynie na Atlantyk, gdzie się spotka z eskadrą, płynącą z Ameryki, poczem obie uroczyście zawitają pod Brest lub Cherbourg, mając na masztach flagi własne i francuskie. Tak urządzona rewizyta będzie manifestacyą politycznej przyjaźni i znacznem poparciem republikańskiego stronnictwa w akcyi przedwyborczej.

Donieśliśmy we właściwym czasie, że turecki przedstawiciel w Bułgaryi, Reszyd-bey oficyalnie witał powracającą z Włoch książęcą parę. Rosya uczuła się tem obrażoną i zaraz się zemściła na Porcie: tegoż dnia otrzymał z Petersburga ambasador Nielidow polecenie odbyć podróż po wyspach tureckich, zaludnionych przez prawosławnych Greków. Na parowcu „Kołchida" ambasador „dla przyjemności i rozrywki" w porze tak upalnej zwiedzi Mitilenę, Chios, Rodos i cały Archipelag turecki. Oczywiście wszędzie zostaną ślady jego pobytu, jego rozmów z burzliwą ludnością, jego współczujących westchnień i napomknień o możliwej lepszej przyszłości. To będzie zemsta nielada. Więc też Porta jest bardzo skwaszona, a zakazać tej podróży nie może Nielidowowi, choć go nazywa teraz drugim Kaulbarsem.

Czy parcelować?

Pod tym tytułem pojawiła się poważna praca, oparta na długoletnich studyach i traktująca rzecz spokojnie, jakkolwiek z pewną dozą politycznego doktryneryzmu.

P. Arwor, autor tej pracy, na pytanie: „Czy parcelować?" odpowiada twierdząco, bo zresztą, mówi, dąży do tego sama natura rzeczy; pierwej czy później wszystkie dobra szlacheckie będą rozparcelowane i rozkupione przez włościan „tych domniemanych spadkobierców szlachty"; więc po cóż stawać przeciw prądowi, kiedy mu oprzeć się niepodobna?

Ze zdaniem Szan. autora można i bardzo nawet łatwo polemizować, zwłaszcza, że nie ma wcale dowodu na to, aby natura rzeczy dążyła do parcelacyi ziemi. Ale nam nie zależy wcale na tem, co ta, lub owa doktryna polityczna przepowiada o przyszłości? Wolimy raczej poznać obserwacye p. Arwora. Oto np. posłuchajmy, jak autor opowiada, co się dzieje w duszy chłopa:

„...Wzrok duszy chłopa nie wybiega nigdy w krainę abstrakcyjnych rozmyślań, ale z dziwną przenikliwością patrzy po ziemi; chłop zdradza w życiu praktycznem szaloną łatwość kombinacyi, zmysł obserwacyjny, spryt i finezyę niezwykłą. Chęć posiadania kawałka roli, przywiązanie do zagona góruje nad innemi uczuciami chłopa i nieopuszcza go nigdy. Pracuje w pocie czoła, odżywia się lichą strawą nie z istotnej potrzeby, kradnie nawet nieraz w tym celu. Hardy z natury i ceniący swoją godność „uchytrza się" nieraz, czapkuje, ściska za nogi swego chlebodawcę, jeżeli mu z tem dobrze, byle cel osiągnąć. Że chłop rozumie swój interes, że umie koło niego chodzić, że znakomicie oryentuje się w położeniu, świadczą układy o serwituty. W majątkach właścicieli zamożnych chłopi układają się łatwiej i chętniej stawiają żądania umiarkowane. Nie przetrzymamy go! rozumuje gromada i ugoda dochodzi do skutku. Zaś tam, gdzie właściciel, dla ratowania położenia majątkowego, jest zmuszonym do sprzedania lasu obciążonego służebnością, chłop jak giełdowicz gra na ciągłą zwyżkę i czasem lata trwają takie targi. Chłop nie jest z urodzenia antagonistą dworu i jego mieszkańców; przeciwnie, choć zazdrości mu lepszego bytu, życzy dworowi dobrze, wprawdzie tylko platonicznie i o ile interesy jego własne nie znajdą się w kolizyi z interesami dworu. Ze wszystkich klas społecznych chłop najwięcej sympatyzuje ze szlachtą; dawno osiadłych dziedziców, szlachtę herbową poważa, dorobkiewiczami pomiata, ku łykom miejskim czuje wstręt nieprzezwyciężony, żyda całem sercem nienawidzi, rzemieślnika traktuje z góry. Chłop jest solidny w interesie, nie zawiedzie zaufania. Wzięte na odrobek zboże odrobi w umówionej formie, pożyczkę w terminie zwróci, a raz zgodziwszy się na coś (z wyjątkiem układów o służebności) dotrzymuje przyrzeczenia święcie, chociażby czuł się „stratnym". O poszanowaniu cudzej własności ma nader chwiejne pojęcia, natomiast czuje uszanowanie dla pracy. Reasumując te moje obserwacye przychodzę do wniosku, że chłop fanatycznie kocha ziemię, że ideałem marzeń i zabiegów jego jest posiadanie własnego zagona i że o ile cel ten drogą oszczędności i pracy osiągnie, będzie ów zagon czcił i będzie strzegł tego swojego nabytku..."

Przyznać trzeba, że główne rysy charakteru naszego chłopa, jego usposobienia, skłonności i aspiracye, o ile w ogóle może być mowa o utworzeniu w tej mierze jednego ogólnego typu dla całego kraju i wszystkich jego okolic, w powyższym obrazie skreślone są nieźle, wszakże charakterystyka powyższa nie jest zupełną.

Wspólną cechą większości naszego ludu wiejskiego jest niezawodnie pragnienie posiadania ziemi; pragnienie to wszakże objaśnia się głównie chciwością, chęcią rozszerzenia darmo albo tanim kosztem warsztatu pracy, zapewniającego dobrobyt. Te same uczucia, które ucho chłopa czynią podatnem na podszepty obcych spekulantów i skłaniały go do wyzbywania się ojcowizny i szukania za morzami niepewnej przyszłości, pomimo usilnych zabiegów inteligencyi miejscowej w kierunku przeciwdziałania nierozważnej emigracyi, stawiają go w rzędzie konkurentów do nabywania parceli większej własności. Czy taki konkurent jest dobry? Zapewne, że w porównaniu z obcymi żywiołami, które czynią ze wszystkiego przedmiot spekulacyi handlowej i starają się uruchomić ziemię na wzór notowanych na giełdzie papierów publicznych, chłop jest konkurentem nierównie lepszym, bezwzględnie jednak biorąc, nie daje on dzisiaj jeszcze tych rękojmi, jakich po nim oczekują zwolennicy parcelacyi. Przy całym swoim sprycie i finezyi na niektórych punktach, jest on ekonomicznie dotychczas mało rozwinięty, a łatwość, z jaką staje się ofiarą żydowskiego wyzysku, nie składa bynajmniej o jego zdolnościach w tej mierze chlubnego świadectwa. Chwiejne pojęcia o poszanowaniu cudzej własności, które p. Arwor zaznacza jako jedną z cech umysłowości chłopa, są także niemałą przeszkodą dla niego w należytej administracyi swem mieniem. Pojęcia takie nie godzą się ani z niezbędną dla dobrej administracyi solidnością w interesie, ani z uszanowaniem dla pracy. Bo czyż można szanować pracę, nie szanując jej owoców, których oczywiście nie szanuje ten, kto po cudzą własność śmie sięgać? Czyż znów godzi się, nie szanując cudzej pracy, dbać tylko o swoją własną i czy taki egoistyczny szacunek daje rękojmię utrzymania owoców tej pracy?

Ale wróćmy do sprawy p. Arwora i posłuchajmy jeszcze o tem, jak zdaniem jego chłop gospodaruje:

„Podstawowym — mówi autor — czynnikiem, gwarantującym pomyślne prowadzenie warsztatu rolnego jest: obfitość rąk do pracy, dostatek inwentarza pociągowego i dochodowego, tudzież zasobność w środki sterkoryzacyjne; na każdym zaś w tych trzech punktów, gospodarstwo włościańskie góruje nad obszarami dworskiemi. Na brak rąk do pracy w polu, tak dotkliwie odczuwać się dającej gospodarstwom folwarcznym, włościanin nie cierpi nigdy; co zaś do inwentarza roboczego, tego na typowej 10 morgowej zagrodzie utrzymać może i utrzymuje tyle, ile go przypada na przestrzeń jednowłókową w gospodarstwach folwarcznych, a więc stosunkowo trzy razy więcej. Wskutek większej obfitości inwentarza, produkuje również nawozu na ilość więcej, a konsumując znaczną część zebranych ziemiopłodów w domu, nie ogołaca ziemi zupełnie z wyciągnięcia z niej pierwiastków. O paszę jest bardzo dbały, dokupuje ją chętnie, gdy mu się okazya trafi, a nawet ukradnie. Co do mechanicznej uprawy, to jakkolwiek w niektórych wypadkach jest niemożliwą, w ogólności jednak jest prawidłowa, a nadewszystko dokładną, gdyż wykonywaną ręcznie. Pod względem handlowym wreszcie, zagrody włościańskie znajdują się w korzystniejszych warunkach od gospodarstw folwarcznych, ponieważ chłop, produkując na osobistą lub krajową konsumcyę, a nie na eksport, mniej jest zależnym od rynków handlowych, a że przytem na opędzenie domowych i gospodarskich wydatków ma możność zdobycia z innego źródła środków, może się przeto owocu swej pracy w najodpowiedniejszej dla sprzedaży chwili, w porze największego popytu na targach pozbywać. Na poparcie tych uwag przytoczę cyfry zaczerpnięte z pewnego znanego mi majątku, w którym na 12 włókowym obszarze dworskim żyło ludzi 67 (właściciel z rodziną i służbą) i którego produkcya wynosiła ogółem 11.505 rubli; zaś na takiej samej przestrzeni włościańskiej zamieszkiwało razem głów 131, a wartość produkcyi sięgała 12.290 rubli. Na podstawie tych uwag i tych cyfr przychodzę do wniosku nietylko, że chłop ogólnie biorąc, gospodaruje dobrze, ale że większość, znaczna większość gospodarstw włościańskich prowadzona jest wzorowo i poszczycić się może o wiele wyższą produkcyą płodów w naturze, niż to w gospodarstwach dworskich miejsce miećby mogło".

Zostawiając specyalistom ocenę krytyczną uwag p. Arwora, dotyczących wyższości warunków prawidłowej eksploatacyi ziemi w gospodarstwach włościańskich ponad warunkami, w jakich znajdują się gospodarstwa folwarczne, czyli wogóle wyższości własności drobnej nad własnością większą, pozwolimy sobie zwrócić uwagę sz. autora na nieproporcyalność konkluzyi w porównaniu z motywami w przedstawieniu faktycznego stanu rzeczy w tym względzie. Choćbyśmy uwierzyli na słowo autorowi, że chłop ma zawsze do rozporządzenia obfitość rąk do pracy w polu, że ma dość kapitału obrotowego na prowadzenie gospodarstwa i dość „zapobiegliwości" na zdobywanie niezbędnych środków z różnych źródeł, to jeszcze nie będziemy wiedzieli, czy z tych pomyślnych

---

15)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

Wymowa jego była czysta zupełnie, nie wolna przecież od pewnej odrębności, jak i cała powierzchowność. Minął fronton i okręciwszy na lewo przebył kilka ulic, oryentując się z wielką łatwością w miejscowości najwidoczniej po raz pierwszy zwiedzanej aż wreszcie znikł w bramie wielkiej kamienicy, w której mieścił się jeden z najpierwszych w Kolonii domów handlowych, znany ze swych rozległych z Ameryką stosunków.

Interes zajął mu sporo czasu, gdyż dopiero w półtory godziny później znalazł się znowuż w zaludnionych posągami podwojach katedry.

Czyhający na turystów szwajcar uczepił się go natychmiast, i pomimo że młodzieniec kilkakrotnie próbował zamknąć upusty jego erudycyi, oprowadził go wytrwale po wszystkich kaplicach, zmusił do obejrzenia każdego gobelinu w stellach, zaciągnął gwałtem prawie do skarbca, nie szczędził mu ani jednej daty, ani jednego źródła pochodzenia pamiątkowych klejnotów, obliczył sumiennie koszt złotego domku z relikwiami Trzech Króli, aż nakoniec znudzonego i zmęczonego puścił na środku Katedry, zadowolniony, że swoje trzy marki zarobił uczciwie.

Młodzieniec odetchnął głęboko, wciągając w siebie wszystkie atmosfery olbrzymiej nawy. Dziwny to kościół ta katedra kolońska. I dziwnego wrażenia doznaje człowiek, gdy stanie maluczki a samotny pod tem sklepieniem, z którego jakiś bezgranicznie czysty, jak jego łuki majestat spływa w niewidzialnej dla oka a wstrząsającej gloryi. Potężna hosanna wieków drży w powietrzu cichem, spokojnem, po którem krąży jakby cień niedawno spalonego kadzidła. I światło tu jakieś inne niż wszędzie. Choćby z najposępniejszego lało się nieba, bierze z każdej szyby tych wspaniałych okien niby pyłek jej barw cudownych, roziskrza go i łamie w swym bladym promieniu a potem miryady tęcz zlewa w jedną olbrzymią, szaro-różową kopułę jasności, która zdaje się wisieć na błękitnawych eterycznych arkadach zaczepiających się w cieniu o milczące kolumny. Mimowoli wzrok rwie się w górę, kolana się uginają, serce odczuwa tęsknotę za jakąś żarliwą, strzelistą modlitwą, któraby mu dawała chwilę religijnej ekstazy i dziwi się prawie, zkąd mu się raptem w obrębie tych murów wzięła ta potrzeba tak obca wirom ziemskiego życia, z tradycyi już tylko znana dzieciom wieku; myśl czeka słów odpowiedzi i wtedy ot tak bezwiednie idzie się w boczną jakąś ławkę, lub zagłębienie filaru, i tam z czołem na dłoni, nieruchomo dozwala się duchowi rozpinać skrzydła do lotów zaświatowych. Wszystko się w nas korzy, a przecież to upokorzenie nie ma w sobie nic ubliżającego, owszem jesteśmy z niego niemal dumni, a każdy atom naszego człowieczeństwa powtarza w nas: Jest Bóg, Jest Bóg. Czegoś podobnego musiał doświadczać nasz złotowłosy młodzieniec. Poszedł zwolna w lewą stronę nawy, przykląkł na jedno kolano, oparł głowę o rzeźbiony flores kolumny i schylony lekko ku ziemi z przymkniętemi oczyma pozostał tak długo w rozmyślaniach. Profil jego choć zgoła greckich linii nie przypominający, był tak spokojny i czysty, że na tem marmurowem tle filaru robił wrażenie nowożytnej kamei. Po niejakim wszakże czasie zaszła w nim zmiana. Czoło mu zbladło i przecięło się poprzeczną bruzdą, jak gdyby tam pod niem w mózgu strzała bolesnej myśli uwięzła; szafirowe oko wzniesione znów ku górze, zanurzyło się we mgle wielkiego smutku, a z ust wybiegł szept cichy, rzewny, błagalny, a taki jakiś naiwny, jak pacierz dziecka.

— Boże! miej litość nad nią! nad Świętą! nad naszą!

Za kogo modlił się w ten sposób. Któż zgadnie. Ale chyba nie za jedną ludzką istotę.

Było już około południa, gdy zadumany opuścił katedrę. Na dworze posępniej jeszcze i ciemniej się zrobiło. Wiatr dął przeraźliwie, od nabrzmiałych, nie mogących się z nich wydobyć śniegiem obłoków ku sinej obręczy Renu spuszczała się mleczno-niebieskawa zasłona mgły otulając miasto w swój płaszcz wilgotny i chłodny, pod którym wszystko zdawało się dygotać i kurczyć.

Nieznajomy pobłąkawszy się trochę po mieście zaszedł do restauracyi, a porcya befsztyku zalana butelką wybornego Johanisbergera działając zbawiennie na jego młody organizm osłabiła przecież równocześnie stan duchowego podniesienia, w jakiem się przy wyjściu z katedry znajdował. Z każdym kęskiem niedosmażonego po angielsku mięsa oczy jego robiły się weselsze, jakieś przyjemne myśli zaczynały mu widocznie krążyć po głowie, bo uśmiechał się sam do siebie, jak ktoś, kto się w przededniu spodziewanej radości oczekiwaniem jej lubuje.

Spojrzał na zegarek, zostawało jeszcze kilka godzin do pociągu.

Dusić się przez ten czas w tłustej, ciężkiej atmosferze restauracyjnej sali wydało mu się rzeczą nieznośniejszą niż borykanie się ze styczniową zawieruchą, opuścił więc przybytek sosów i frytury i po krótkim namyśle rozejrzawszy się w prawo i w lewo, pociągnął w stronę narodowego muzeum, do którego drogę wskazał mu jakiś skwaszony przechodzień, zły, że go na taką szarugę zaczepiono z podobnie niedorzecznym interesem. Także amatorstwo włóczyć się po ulicach i muzeach, kiedy psa trudno wygonić, a porządnego człowieka tylko konieczność zmusza do opuszczenia zacisznego kąta! Tak sobie myślał praktyczny Niemiec udzielając żądanej informacyi młodemu podróżnikowi.

I on nie spodziewał się tam zastać nic nadzwyczajnego. Ale chociaż jako tako czas będzie można zabić oglądając stare płótna.

Gdy wstępował na szerokie kamienne schody muzealnego gmachu, pierwszy pęd wybuchającej wreszcie śniegowej nawałnicy uderzył weń z wściekłością. Wbiegł więc szybko pod kolumnadę i do wnętrza, rad, że jakiś dach nad głową znajdzie.

W muzeum nie było żywej duszy. Coś grobowego wiało z tych sal pustych; tylko znudzone, zaspane postacie grubych szwajcarów kiwały się na krzesełkach, a ich blade, obrzękłe twarze, gdy je na niespodziewanego gościa podnieśli, wyrażały bezgraniczną apatyę.

Młody człowiek mijał ich prędko, z tajemniczym lękiem, aby się znów który do niego nie przyczepił, ale obawa jego była płonną. Idyotyczne spojrzenia tych męczenników skazanych na bezczynną wegetacyę wśród pamiątek twórczości swoich bliźnich przeprowadzały go od progu machinalnie, a raczej z jakimś osobliwszym wyrazem, który za pojawieniem się każdego ze zwiedzających zdawał się w nich pojawiać automatycznie, a wyrażał pytanie: „Czy ten czego nie ukradnie?" Uspokojeni na tym punkcie budzącą ufność powierzchownością cudzoziemca, opuszczali znów głowy na pozłociste galony swej liberyi, przybierając pozór zmodernizowanych mumii.

Jeden z nich tylko stary i siwy w złotych okularach z nadzwyczajną uwagą wczytywał się w leżący na jego kolanach katalog. A ujrzawszy wchodzącego turystę wstał i ofiarował mu książkę uroczystym ruchem. Poczem wrócił na swoje miejsce z miną człowieka, który zrobił ofiarę z własnej przyjemności na rzecz obowiązku. Tamten z uśmiechem przyjął katalog, lecz do niego nie zajrzał. Wolnym krokiem obchodził sale, wodząc oczyma po szeregach zczerniałych płócien i nie zatrzymując się przed żadnem. Wszelka chęć artystycznych wrażeń odpadła go w tej ziejącej zniechęceniem pustce, w której echo jego stąpań rozlegało się głucho i przeciągle. W górze, za szklanym sufitem kotłowały się tumany śniegu, zbijając się chwilami w tak gęste wiry, że robiły wrażenie piany ubijanej potężną, niewidzialną trzepaczką wiatru.

Padały przytem na wątłe szyby z taką wielką gwałtownością rzutu a przytem tak bardzo cicho, co miało znów w sobie coś złowrogiego, niby czajenie się jakiegoś białego potworu.

Był to prawdziwy grób te wysokie ściany bez okien, połyskujące blado sztywnemi ramami obrazów z jedynem tam w górze ujściem ku światłu i życiu, które nasrożona natura zdawała się chcieć zasypać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dla siebie warunków istotnie korzysta, dopóki nam tego faktu nie poświadczą wiarogodne cyfry. A czyż można przyznawać znaczenie danych statystycznych nie wiadomo zkąd zaczerpniętym cyfrom, dotyczącym jednego 12-stowłókowego folwarku, nieznanego ani z nazwiska ani z położenia geograficznego, ani z warunków miejscowych, cyfrom zresztą bardzo niewiele mówiącym? Sądzimy, że nie. Musimy tedy chyba znów na słowo wierzyć autorowi, że znaczna większość gospodarstw włościańskich szczyci się większą produkcyą od gospodarstw folwarcznych i że dla tych ostatnich powinna być wzorem. Wątpimy wszelako, czy ta wiara w twierdzenia p. Arwora może być dość silnym argumentem na poparcie parcelacyi i dość silnym bodźcem dla właścicieli większych posiadłości do zrezygnowania ze swojej własności na rzecz domniemanych onej spadkobierców.

Spostrzegłszy się wszelako, że za nadto dał się unieść doktrynie politycznej, cofa się p. Arwor nieco i oto co pisze: —

„Nie chciałbym być posądzonym, że jestem zwolennikiem parcelacyi *à tout prix*, jakby to z poprzedniego na pozór zdawać się mogło; zaznaczyłem jedynie poglądy me na konstytucyę duchową i naturę chłopów. Poglądy te, oparte na poznaniu życia ziemianej strzechy, dają mi możność stanowczego twierdzenia, że w chłopie naszym znaleść można wyborny (?) materyał na nabywcę dworskich obszarów; znakomity (?) element rolniczy, który na zakupionym kawałku roli osiąść się może i ostoi. Apologetą jednakże parcelacyi nie jestem; nawet stwierdzeniem zjawiskiem jest wpływ cywilizacyjny większej własności, ażebym mógł zanikanie stopniowe gospodarstw folwarcznych pod dodatnie formy rozwoju ekonomicznego podciągnąć. Parcelacyę uważam jedynie za konieczność, za naturalną a przymusową ewolucyę form własności rolnej, spowodowaną zatraceniem równowagi między kapitałem nakładowym a warsztatem gospodarczym, i z tego stanowiska wychodząc, powiadam sobie, że im ona bardziej utartą drogą przebiegnie, im w krótszym czasie przeobrażenie nastąpi, tem mniej w kraju i w społeczeństwie pozostanie śladów przemiany, która bądź co bądź kosztem materyalnych zasobów się odbywa. Parcelować musimy, — to wyklucza możność oporu; chodzi jedynie o to, abyśmy parcelowali sami, aby korzyści z parcelacyi płynące do naszej kieszeni się dostawały, a nabywcą parcelacyi była osoba takim rękoma, pochodzeniem, charakterem i przyszłością pojęć."

Wyraża dalej autor przekonanie, że ważniki ekonomiczne pozwalają dziś na pomyślne prowadzenie gospodarstw w dwóch tylko formach, tj. albo olbrzymich latifundyów magnackich, albo też na niewielkich 300 morgowych folwarkach, gdzie właściciel samodzielnie bez pomocy sam może się zająć i zarządzać gospodarstwem. Z tego powodu autor przyjmuje przedstawicielem bez żadnych zastrzeżeń parcelacyę cząstkową większej własności, jako korzystny objaw ekonomiczny i wskazując korzyść, płynące z odprzedawania włościanom niewielkich ich folwarcznych centrum odległych. Tu jednak nie kończą się koncesye p. Arwora na rzecz parcelacyi; Uważa on, że dotychczasowa opinia, poczytująca rozparcelowanie wioski za czyn ujemny, nieobywatelski, jest błędną i że nawet parcelacya całości, o ile dokonywaną jest bez pośrednictwa, nie przedstawia tak wielu czynników ujemnych, aby na bezwzględne zasługiwała potępienie, a to — głównie z tego powodu, że właściciel ziemi „odprzedaje swój warsztat pracy po najwyższej cenie i oddaje go... w dobre ręce".

Widzimy tedy, że pomimo uczynionych na początku zastrzeżeń, p. Arwora możnaby posądzić słusznie, że jest zwolennikiem parcelacyi „à tout prix", gdyż uważając parcelacyę za ekonomiczną konieczność nieubłaganą, usprawiedliwia i akceptuje ją pod obudwoma postaciami, ale widzi w niej korzystny dla ogółu objaw ekonomiczny. Jeżeli autor miał zamiar jedynie zaznaczyć sympatye osobiste do tego rodzaju transformacyi w dziedzinie stosunków rolnych, z sympatyami temi walczyć trudno; ale jeżeli chodziło mu o poparcie owej transformacyi drogą rozumowania, powinien był poszukać argumentów bardziej przekonywujących. Przedstawszy się, stawiając tezę: że parcelacya jest ekonomiczną koniecznością i że gospodarstwa można dziś prowadzić pomyślnie tylko na olbrzymich latifundyach lub na 300 morgowych folwarkach, p. Arwor teoretycznie sam się wcale nie udowodnił, trudno bowiem uważać za dowód niczem nie poparte i nie wyjaśnione wzmianki o faktycznem „zatraceniu równowagi między kapitałem nakładowym a warsztatem gospodarczym" wogóle.

Nie poparł również autor swojej tezy dostateczną ilością danych faktycznych, któreby o owej konieczności świadczyły praktycznie. I wątpimy, ażeby na tej drodze przekonał czytelnika. Bo chociaż są niezawodnie majątki, w których parcelacya cząstkowa przedstawia się jako ekonomicznie wskazaną, znalazłoby się przecież może znacznie więcej takich, w których parcelacya byłaby tylko dziełem prostej spekulacyi.

Zresztą pamiętajmy o tem: pokrajać majątek bardzo łatwo, ale zeszyć napowrót niepodobna — i nigdy też dotąd raz rozparcelowany majątek nie został skomasowany.

Proces ks. Stojałowskiego.

Kraków 20 czerwca.

Dziś rozpoczęła się tu rozprawa karna przeciw ks. Stanisławowi Stojałowskiemu, byłemu proboszczowi w Kulikowie, lat 48, zamieszkałemu w Cieszynie. Broni dr. Lewartowski. Przed odczytaniem aktu oskarżenia wniósł prokurator Doliński, aby rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych ze względu na to, że czytane będą skonfiskowane pisma, obrońca jednak i oskarżony domagali się jawności. Uchwalono więc rozprawę jawną.

Akt oskarżenia zarzuca obwinionemu zbrodnię zaburzenia spokojności publicznej z §. 65 a u. k., dalej występek przeciw publicznej spokojności i publicznemu porządkowi z §. 302 u. k., wreszcie występek z §. 24 ustawy prasowej. Kara za powyższe czyny może być po myśli §. 35 u. k. wymierzona wedle §. 65 u. k. i §. 25 ustawy prasowej.

Czyny zarzucone sobie popełnił ks. Stojałowski przedewszystkiem w broszurze: „*Vor das Weltgericht — Verantwortung oder Opressionspolitik*". W broszurze tej, jak mówi akt oskarżenia, usiłował obwiniony wzniecić pogardę i nienawiść przeciw osobie Najj. Pana, usiłował podburzyć do nienawiści i pogardy przeciw władzom, wzywał i podburzał włościan do nieprzyjaznych kroków przeciw szlachcie, panom i urzędnikom. Dalej jako wydawca polecił ks. Stojałowski wydrukować znane mu dobrze z treści artykuły: „Gwałty galicyjskich sędziów", „Pan satrapa starosta w Lisku", „Galicyjska czy austryacka sprawiedliwość." Tak w tych, jak jeszcze w innych artykułach starał się podburzyć i skłonić włościan do nieprzyjaznych kroków przeciw inteligencyi, urzędnikom, kapitalistom, właścicielom dóbr, szlachcie i w ogóle przeciw ludziom, posiadającym majątek. Czyny te posiadają znamiona ustawowe przytoczonej powyżej zbrodni i występków.

W dalszym ciągu przechodzi akt oskarżenia do rozpatrzenia działalności dotychczasowej ks. Stojałowskiego od chwili, gdy w roku 1881 otrzymał probostwo w Kulikowie, z którego sam podawał czysty dochód roczny na 7000 zł.

To wszystko ks. Stojałowskiemu nie wystarczało i nie zadawalniało jego ambicyi, gonił on zawsze za popularnością między ludem wiejskim, chcąc, jak to z pism jego jasno się przebija, zdobyć sobie mandat do Sejmu i Rady państwa, pragnął uchodzić za orędownika oświaty ludu i jego stosunków materyalnych; w tym celu od r. 1875 wydawał pisemka ludowe p. t. *Wieniec* i *Pszczółka*, jakkolwiek wydawnictwa tych pisemek, jak to ks. Stojałowski w przysiędze na żądanie wierzyciela swego Ludwika Doszlego dnia 25 października 1885 r. przed sądem złożonej, sam stwierdził, nie przynosiły mu żadnego dochodu, lecz owszem wykazywały znaczny niedobór.

Jak zgubną i destrukcyjną była od samego początku tendencya tych pism, wykazuje najlepiej ta okoliczność, iż „Macierz polska" chciała odkupić w październiku 1883 roku te wydawnictwa za cenę 5000 zł, a nie miało to być zapłatą za wartość tych pisemek, lecz zapłatą za usunięcie ks. Stojałowskiego od redakcyi, a kurator „Macierzy" ś. p. marszałek Zyblikiewicz chciał poświęcić tak znaczną sumę, „aby — jak się wyrażał — pozbyć się warchoła, który waśń sieje społeczną między ludem a szlachtą i czyni konkurencyę pożytecznym wydawnictwom „Macierzy"".

Goniąc za popularnością i wymarzonymi zaszczytami, ks. Stojałowski zajmował się wszystkiem, tylko nie parafią, którą uważał jedynie za źródło, dające mu dochody, ponieważ zaś dochody te mu nie wystarczały, przeto zaciągał najlekkomyślniej długi, pożyczając, gdzie się tylko dało. Od początku 1884 roku zaczęli wierzyciele prowadzić bezustanne egzekucye przeciw ks. Stojałowskiemu, uzyskując nawet kondykta na stałe dochody kościelne, a na żądanie Kasy Oszczędności we Lwowie otwarty został konkurs do całego majątku ks. Stojałowskiego, atoli następnie dla braku majątku został konkurs zniesiony.

Stan czynny majątku ks. Stojałowskiego wynosił bowiem 1380 zł. 35 ct., a stan bierny 23.000 zł.

Ks. Stojałowski wchodził ustawicznie w kolizyę z przepisami ustawy karnej i 11 razy był karany sądownie, kary atoli żadnego nie wywierały na niego wpływu.

Powyższe fakty dochodziły do wiadomości konsystorza, który upominał ks. Stojałowskiego, aby zmienił swe postępowanie, ponieważ jednak wszelkie upomnienia nie odnosiły pożądanego skutku, konsystorz widział się zmuszonym chwycić się surowszego środka, tj. suspensyi.

W dniu 24 maja 1888 zjechał ks. biskup sufragan Puzyna na kanoniczną wizytacyę do Kulikowa i zbadawszy na miejscu cały stan rzeczy, usunął opornego proboszcza od wykonywania funkcyi kapłańskich, czyli suspendował go *a sacris et officiis*.

Stosownie do istniejących przepisów wskutek otwarcia konkursu wdrożyła prokuratorya państwa we Lwowie d. 30 kwietnia 1888 r. przeciw ks. Stojałowskiemu dochodzenia o zbrodnię oszustwa, a mianowicie występek lekkomyślnej krydy, a następnie wskutek licznych zażaleń stron pokrzywdzonych także dochodzenia i o inne rzeczy zbrodnicze. Dnia 23 marca 1889 r. wniosła prokuratorya przeciw ks. Stojałowskiemu akt oskarżenia, o następujące czyny karygodne:

1) o występek z § 486 u. k., popełniony przez to, iż ks. Stojałowski przez własną winę popadł w stan niewypłacalności; 2) o zbrodnię oszustwa, dokonaną przez podstępne wyłudzenie kwoty 150 zł. od Stefanka i Wojtasia; 3) o zbrodnię sprzeniewierzenia, popełnioną przez przywłaszczenie sobie kwoty przeszło 300 zł., złożonej przez pątników na koszta podróży do Palestyny, mającej się odbyć pod przywództwem obwinionego; 4) o zbrodnię sprzeniewierzenia, popełnioną przez przywłaszczenie sobie kwoty 55 zł, powierzonej mu przez Jana Półtoraka; 5) o zbrodnię oszustwa, popełnioną przez złożenie przed sądem fałszywej przysięgi; 6) o zbrodnię gwałtu publicznego, popełnioną przez to, że usiłował groźbami zmusić ks. arcybiskupa Morawskiego do zdjęcia z niego suspenzyi.

Wyrokiem z 24 stycznia 1891 trybunał uznał ks. Stojałowskiego winnym zbrodni sprzeniewierzenia, popełnionej przez to, że z pieniędzy, powierzonych mu przez pątników, zamierzających na wiosnę 1886 roku odbyć pielgrzymkę do Ziemi św., i z pieniędzy powierzonych mu przez pątników na sprawienie złotej lampy do Grobu św. przeszło kwotę 300 zł. sobie przywłaszczył i skazał go za to na 3 miesiące więzienia.

Wniesione przez ks. Stojałowskiego zażalenie nieważności, zostało przez sąd kasacyjny odrzucone. Gdy prośby o wznowienie postępowania karnego i prośba do tronu nie odniosły skutku, wykonano na ks. Stojałowskim w końcu 1892 roku nałożoną mu powyższą karę.

Równocześnie wdrożył konsystorz przeciw ks. Stojałowskiemu śledztwo dyscyplinarne i na podstawie wyroku z d. 16 września 1889 r. został ks. Stojałowski uznany winnym różnych przestępstw kościelnych i skazanym na utratę probostwa w Kulikowie i na sześciotygodniowe rekolekcye w klasztorze w Sanoku. Po odpokutowaniu tej kary, *suspensio ab officio et sacris* miała być uchyloną i konsystorz miał mu wyznaczyć posadę wikarego.

Celem należytego scharakteryzowania osoby ks. Stojałowskiego należy przytoczyć w streszczeniu przestępstwa, których wedle treści wyroku biskupiego, dopuścił się jako kapłan, mianowicie sąd biskupi uznał go winnym: 1) że Sakramentu chrztu św. dzieciom parafian sobie nieprzychylnych nie wedle przepisów religijnych udzielał; 2) że nie chciał spowiadać parafian, którzy nie byli mu posłusznymi, że przy konfensyonale dawał pierwszeństwo w sposób skandaliczny młodym dziewczętom, odpędzając starsze osoby; 3) że przy udzielaniu św. Komunii osoby mu nieprzychylne lżył i szkalował, a niektórym wprost udzielania Komunii św. bezprawnie odmawiał; 4) że zapowiedzi w sposób przepisany nie ogłaszał, a udzielał sakramentu małżeństwa osobom małoletnim bez zapowiedzi i nie w sposób ustawą dozwolony tak, iż małżeństwa te przez sądy cywilne muszą być uznane jako niezawarte; 5) że zaniedbywał odprawiać przepisane nabożeństwa, że jednego dnia dwie msze św. w dwóch kościołach odprawiał, nie mając na to przepisanego zezwolenia; 6) że dopuszczał się nadużyć podczas kazań, które raczej do wzbudzenia odrazy niż do zbudowania wiernych się przyczyniały, że podczas służby bożej lżył i szkalował wiernych, że katechizacyi młodzieży zupełnie zaniedbywał; 7) że nie mieszkał w swej parafii, lecz bezustannie włóczył się po różnych miejscowościach ze szkodą parafian; 8) że w sposób bezprawny używał majątku kościelnego na swe osobiste cele, że pieniędzy pochodzących z ofiar, składanych przez pobożnych, używał na inne cele, a jeśli za pieniądze takie kupił jakie rzeczy dla kościoła, to w relacyach do władz wyższych fałszywie przedstawiał, jakoby rzeczy te ze swych własnych funduszów był kupił; 9) że dopuszczał się grubych nieprzyzwoitości; 10) że dopuścił się obelg względem osoby biskupa-sufragana, gdy go biskup suspendował i że mimo suspenzyi msze św. odprawiał.

Przed odczytaniem aktu oskarżenia zadaje przewodniczący ks. Stojałowskiemu zwykłe pytanie co do generaliów. Oskarżony odmawia odpowiedzi, motywując odmowę tem, że wszystko, co się jego osoby tyczy, znane jest powszechnie, a zresztą w aktach uwidocznione. Jedynie co do usunięcia od sprawowania funkcyi kapłańskich i z urzędu proboszcza w Kulikowie oświadczył oskarżony, że wedle własnego przekonania i przepisów kościelnych uważa się dotychczas za uprawnionego do funkcyi kapłańskich i za posiadającego godność proboszcza.

Po odczytaniu zaś aktu oskarżenia zapytuje przewodniczący ks. Stojałowskiego, czy czuje się winnym czynów, zarzuconych mu z powodu broszury *Vor das Weltgericht*?

Oskar. Nie.

Przew. W jakim celu ksiądz drukował tę broszurę?

Osk. Celem rozszerzania jej w sferach parlamentarnych wiedeńskich i wśród chrześcijańsko-socyalnego stowarzyszenia w Wiedniu, z którem mam stosunki.

Przew. Czy została ta broszura już rozszerzona?

Osk. Pierwszy egzemplarz poszedł wraz z prośbą i adresem włościan galicyjskich do Cesarza. Zaniosłem go sam do kancelaryi gabinetowej. Treścią prośby do Cesarza było zarządzenie rewizyi procesu wytoczonego mi o sprzeniewierzenie. Tą broszurą chciałem wykazać moją niewinność.

Tu oskarżony zaczyna opowiadać szczegóły swoich procesów.

Przew. Zaznaczam, że reasumpcya procesów już przeprowadzonych, w obronie dzisiejszej miejsca mieć nie może.

Oskarżony zaprzeczał, jakoby w broszurach jego była jakakolwiek zbrodnia przekręcenia faktów lub nieprawda. Użalał się na krzywdzące go epiteta w akcie oskarżenia, jak: „wichrzyciel", „warchoł", „fałsze i przekręcenia za prawdę podający", „ohydny", „pozbawiony wszelkiej wiary", „chytry", „przewrotny" itd. „Zdaje mi się — kończył oskarżony — że do tej litanii brakuje tylko *Miserere nobis*". (Wesołość). Krytykując dalej akt oskarżenia, zarzucał nieprawdziwość przedstawionym tam faktom i nazywał akt oskarżenia błędnem kołem.

Przewodniczący przerwał mu, nawołując do porządku z powodu wyrazów uchybiających prokuratoryi.

Oskar. Po czteromiesięcznem więzieniu za darmo, trudno się wstrzymać od rozdrażnienia.

W dalszym ciągu ks. Stojałowski przeszedł do krytyki zarzutów aktu oskarżenia co do broszury „Vor das Weltgericht".

Osk. Zarzuty z tego powodu mi uczynione są podobne (zastrzegam się przeciw egzageracyi), do zarzutów, uczynionych Chrystusowi. (Poruszenie między publicznością).

Przew. Zwracam uwagę na niewłaściwość takiego przyrównywania siebie do Syna Bożego.

Osk. Udowodnię. Chrystusowi zarzucono, że buntuje lud w Galilei, nie szanuje zakonu i jest nieprzyjacielem cesarza. Mnie pan prokurator zarzucił to samo, tylko w przeciwnym porządku: „Jest nieprzyjacielem cesarza, buntuje lud od Szląska do Podwołoczysk i nie szanuje wyroków sądowych".

Rozprawa trwa dalej.

Do pp. Prenumeratorów Przeglądu!

Za każdą zmianę adresu należy z góry uiścić 20 ct.

Osoby wyjeżdżające do wód po za granice monarchii zechcą nadto opłacić różnicę porta pocztowego, która wynosi do Niemiec 35 ct. miesięcznie, do Szwajcaryi, Włoch, Francyi, Belgii, Hollandyi etc. 65 ct. miesięcznie.

„Wiarusy," powieść trzytomowa w wydaniu książkowem, jest do nabycia w administracyi „Przeglądu" po 4 zł z przesyłką pocztową.

KRONIKA.

Lwów 21 czerwca.

Uczczenie ks. Metropolity. Rada powiatowa w Przemyślanach na posiedzeniu odbytem dnia 15 b. m. wyraziła oburzenie swe na brutalną napaść, jakiej ofiarą padł ks. metropolita i uchwaliła wysłać do księdza metropolity adres kondolencyjny. Wręczy go deputacya złożona z pp. Franciszka hr. Potulickiego, prezesa Rady powiatowej, Aleksandra Wybranowskiego, członka Rady powiatowej, dalej włościan Stefana Harbuza, Michała Komara i Tymka Łukawieckiego, członków Rady powiatowej.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hr. Badeni, odjechał onegdaj wieczorem z Krakowa do Wiednia.

Dyrektor poczt i telegrafów, p. Seferowicz, powrócił do Lwowa.

Z Uniwersytetu. P. Natan Weindling, rodem z Wieliczki, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła asystentów pocztowych: Dyonizego Męcińskiego z Jarosławia do Przemyśla, Mojżesza Lindenbauma z Białej do Stanisławowa, Jakóba Salitermanna ze Stanisławowa i Wojciecha Dujanowicza z Tarnowa, obydwóch Lwowa, Włodzimierza Lwa z Bochni do Stanisławowa, Bronisława Tyczyńskiego ze Stanisławowa do Krakowa, Józefa Serkowskiego z Krakowa i Antoniego Gettera ze Stanisławowa, obydwóch do Lwowa.

P. Karol Sosnowski, urzędnik filii Banku austro-węgierskiego w Czerniowcach, przeniesiony został do filii w Stanisławowie.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Samborze rozpisała z terminem do końca lipca konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich. — Starostwo w Cieszanowie poszukuje dyetaryusza. — W szpitalu św. Łazarza w Krakowie opróżnioną jest posada dyrektora szpitala. Podania należy wnieść do Wydziału krajowego najdalej do 15 sierpnia rb.

Prezentę na opróżnione gr. katol. probostwo *regiae collationis* w Woli Zaderewackiej, nadało Namiestnictwo księdzu Melesyuszowi Dzerowiczowi, dotychczasowemu gr. kat. proboszczowi w Chlebowicach Świrskich.

Egzamin państwowy na budowniczego złożył w Namiestnictwie p. Wiktor Juffe z Tarnopola.

Na wizytacyę szkół ludowych i średnich wyjechał wczoraj na kilka dni wiceprezydent Rady szkolnej krajowej dr. Michał Bobrzyński.

† Józef Geringer-Oedenburg, ck. emerytowany starosta, umarł wczoraj w Tarnowie, jak nam ztamtąd donoszą telegraficznie. Pogrzeb odbędzie się we czwartek.

Bal u hrabstwa Andrzejów Potockich. Czytamy w *Czasie:* W poniedziałek z okazyi zjazdu wyścigowego otworzyły się salony pałacu „pod Baranami". Po raz to pierwszy na balu podejmowali gości hrabstwo Andrzejowie Potoccy. Bal był świetny, jakiego nie było tego roku w Krakowie, ani podczas zimowego, ani podczas t. zw. zielonego karnawału. Tańczących zebrało się może mniej, niż dnia poprzedniego u hrabstwa Romanów Potockich; do mazura stanęło tylko par ośmnaście, ale bawiono się wyśmienicie i ochoczo. O godzinie 5 tej zrana rozpoczął się biały mazur. Towarzystwo było świetne.

Ze sfer adwokackich. W sobotę dnia 16 bm. odbyło się w sali Rady miejskiej w Krakowie walne zgromadzenie krakowskiej Izby adwokackiej. Sprawozdanie wydziału z czynności za rok ubiegły przyjęto do wiadomości, poczem przystąpiono do wyborów. Prezesem Izby wybrano dra Władysława Lisowskiego, pierwszym zastępcą prezydenta dra Alojzego Malawskiego (z Tarnowa), drugim zastępcą dra Józefa Rosenblatta. Członkami wydziału: Roderyka Alka (z Rzeszowa), Zygmunta Blatteisa, Lesława Borońskiego, Adama Doboszyńskiego, Gustawa Holzera (z Tarnowa), Michała Kopffa i Karola Pieniążka; prezesem Rady dyscyplinarnej wybrany: dr. Roman Jakubowski, pierwszym zastępcą prezesa dr. Władysław Lisowski, drugim zastępcą prezesa dr. Franciszek Paszkowski, członkiem Rady dr. Leonard Serafiński (z Bochni); prokuratorem dr. Michał Koy, jego zastępcą dra Jana Jakubowskiego; egzaminatorowie: dr. Roman Jakubowski, dr. Faustyn Jakubowski, dr. Michał Ichheiser i dr. Władysław Markiewicz. Potrzeba jeszcze przeprowadzić wybory ściślejsze na trzech członków Rady dyscyplinarnej i dwóch ich zastępców, oraz jednego egzaminatora, co nastąpi dopiero na nowem zgromadzeniu walnem.

Na dochód korpusów wakacyjnych urządza pani prezesowa Marchwicka festyn w parku stryjskim we czwartek 29 bm.

Dyrekcya wystawy krajowej przypomina wystawcom, iż zgłoszenia przedmiotów ze wszystkich działów przyjmowane będą tylko do dnia 1 sierpnia b. r. Należałoby rzeczywiście zdaniem naszem odstąpić raz przecie od starego naszego zwyczaju zwlekania do „ostatniej chwili", mitręga bowiem każdego z pp. wystawców szkodziłaby nietylko im samym ale i całemu poważnemu przedsięwzięciu. Wystawcy, którzyby dotąd nie otrzymali deklaracyi zechcą się zgłosić do kancelaryi wystawy (Jagiellońska 15.)

Remuneracye na kolejach państwowych. Z okazyi swej ostatniej podróży inspekcyjnej po Galicyi udzielił J. E p. Biliński, prezydent kolei państwowych znaczniejszych remuneracyi ośmnastu urzędnikom, przeważnie naczelnikom służbowym, wyrażając zarazem uznanie za wzorowy porządek i gorliwe pełnienie obowiązków urzędu.

Z tej samej okazyi otrzymało remuneracye od dyrektora ruchu dziesięciu innych urzędników kolei państwowej.

P. Rayski, żarliwy i oddany sprawie delegat jeneralny wystawy na Francyę i jej kolonie, nadesłał dyrekcyi dalszy ciąg spisu wystawców-rodaków na ziemi francuskiej zamieszkałych. Zgłosili się więc pp. Kondratowicz (fabryka wódek w Cognacu), Malinowski (z Cahors, naukowe dzieła), dr. Stekert (z Tuluzy, naukowe dzieła), Sawicka (obrazy na płótnie i porcelanie), Sochaczewski (z Cognacu, farmacya). P. Rayski objeżdża w powyższym celu Francyę i obiecuje sobie obfite rezultaty z swej podróży.

Na kongregacyi prowincyonalnej Braci miłosierdzia w Wiedniu wybrano przeorem w Krakowie O. Laetusa Bernatka.

Gremium aptekarzy Galicyi zachodniej wybrało wiceseniorem p. Konstantego Wilczyńskiego, sekretarzem p. Konstantego Śmieszka. Do komisyi egzaminacyjnej wybrani zostali pp.: senior Stockmar, Redyk, Sobierajski i W. Zajączkowski, aptekarz w Strzyżowie.

Egzamin dojrzałości w gimnazyum w Kołomyi odbył się w dniach 9, 10, 12, 13 i 14 bm. pod przewodnictwem radzcy Lewickiego. Abiturientów zgłosiło się 29; z tych odstąpiło 3, 3 pozwolono poprawić egzamin z jednego przedmiotu po wakacyach, a 3 reprobowano na rok. — Egzamin złożyli następujący uczniowie: Baumgarten Karol, Beill Mieczysław, Błoński Teodor, Czarnik Jan, Drozłowski, Jabłoński Kazimierz, Kessler Herman, Korczyński Mikołaj, Kordowski Antoni, Krzyżanowski Józef, Mikuła Ludwik, Rieger Roman, Schayhar Ludwik, Sęk Witold, Szandrowski Józef, Teichmann Franciszek, Theodorowicz Leon, Turczyński Jan, Wysoczański Władysław, tudzież Berezowski Jan (eksternista).

Z izby sądowej. W sprawie — o której pisaliśmy — Ignacego Rappaporta i towarzyszy zapadł wczoraj w nocy wyrok, mocą którego zostali skazani Rappaport na 5 lat, Roman na 1 rok, Blaser na 6 miesięcy, Szabo, ajent policyjny, na miesiąc ciężkiego więzienia. Hauptmann został uwolniony. Obrońcy zgłosili zażalenie nieważności.

Osobny pawilon na wystawie krajowej wzniesie właściciel fabryki szkła, porcelany i zwierciadeł Maiblum w Brodach.

W Czytelni katolickiej odbędzie się we czwartek pogadanka o wiecu katolickim w Krakowie.

Wybory do Rady miejskiej w Krakowie. W poniedziałek odbyły się pierwsze wybory do Rady miejskiej, z koła III, oddziału I (wielki przemysł i handel). Przeszła w całości lista, zalecona przez *Czas* i konserwatywne stronnictwo. Wybrani zostali: 1) p. prezydent Friedlein 65 głosami, 2) dyrektor krakowskiej Kasy Oszczędności p. Franciszek Slęk 57 głosami, 3) dyrektor filii Banku hipotecznego p. Filip Szancer 47 głosami, 4) prezes reprezentacyi Zboru izraelickiego i wiceprezes Izby handlowej p. Albert Mendelsburg 46 głosami, 5) obywatel i kupiec p. Konrad Wentzl 33 głosami. Wiceprezes reprezentacyi Zboru izraelickiego i członek Izby handlowej p. Hirsch Landau, kandydat stronnictwa konserwatywnego, otrzymał 29 głosów; taką samą liczbę głosów otrzymał kandydat przeciwnego obozu, bankier p. Julian Epstein. Los rozstrzygnął na korzyść p. H. Landaua. We środę wybiera 5 radzców mały handel i przemysł.

Działanie suggestyi. Dr. br. Krafft-Ebing, profesor psychiatryi w uniwersytecie wiedeńskim, dokonał w tych dniach na posiedzeniu wiedeńskiego Towarzystwa psychiatrycznego bardzo ciekawego doświadczenia. Chciał wykazać czy jest możliwem za pomocą suggestyi (poddawania myśli) przenieść jaką osobę w jeden z dawnych okresów jej życia i czy możliwem jest wywołać taki wyjątkowy stan suggestywnie za pomocą hypnotyzmu. Do tego celu użył profesor Krafft-Ebing medyum, pannę Klementynę P. Jestto młoda, sympatyczna osoba. Gdy weszła do sali wielkie ciemne jej oczy spokojnie patrzyły przed siebie. Zdrowa cera i dobry wygląd świadczyły o jej zdrowiu. Hrabia G., który z amatorstwa oddaje się hypnotycznym doświadczeniom, odkrył ją przed pięciu laty i dotąd jeszcze ciągle nią posługuje się jako bardzo dobrem i czułem na hypnotyzm medyum.

Dama owa na zaproszenie profesora Ebinga bez wszelkiej oznaki obawy usiadła na sofie. Znajdowała się w zupełnie normalnym stanie. Profesor Ebing dłonią dotknął się jej czoła i poprowadził rękę ku oczom i twarzy; panna Klementyna westchnęła głęboko i zamknęła oczy, była zahypnotyzowaną. Nieruchoma siedziała na sofie i tylko oddech podnosił regularnie jej pierś. Profesor Ebing podniósł jej jedną rękę — ręka sztywna, nieruchoma sterczała ku górze, rozszerzył jej palce, nachylił głowę — wszystko nieruchome, sztywne, pozostawało w nadanej pozycyi. „Jakże się pani ma?" pyta profesor. „Dobrze" odpowiada cichym głosem zahypnotyzowana. „Czy pani śpi?" „Nie", brzmi odpowiedź. „A dlaczego pani nie śpi?" „Bo nie mogłabym odpowiadać". „Otwórz pani oczy!" Zahypnotyzowana próbuje, ale bezskutecznie, aż wreszcie „nie mogę" odpowiada.

Następnie dobitnym rozkazującym tonem przemówił do niej profesor w te słowa: „Ja panią zrobię czemś, czem pani być musisz; *ja tak chcę*. Rozkażę pani, czem masz być i pani tem będziesz. Gdy do trzech doliczę i dotknę się twych oczu, wówczas pani otworzysz oczy i spać nie będziesz." Profesor liczy raz, dwa, trzy, dotyka się ręką jej oczu i zahypnotyzowana otwiera oczy szeroko i budzi się. Znajduje się znów w normalnym stanie. „Czyś pani spała?" brzmi zapytanie. „Nie". „Czy możesz pani sobie przypomnieć o czem mówiliśmy i jakie dałem polecenie?" „Nie" odpowiada medyum.

„Ile pani masz lat" pyta dalej profesor. „Trzydzieści trzy lat", brzmi odpowiedź. „Nie, ty masz 7 lat", podniesionym głosem mówi do niej hypnotyzer. Dama z uśmiechem: „o nie, pan się myli, ja liczę 33 lat". „Stanowczo ci mówię" odpowiada na to profesor — że masz 7 lat, słyszysz 7 lat".

Po tych słowach w jednej chwili następuje nagła, niespodziewana zmiana. Podczas snu udzielony pannie Klementynie przez profesora Krafft-Ebinga rozkaz działa teraz posthypnotyczno-suggestywnie i wywołuje reakcyę. Dama wpadła w stan posthypnotycznej suggestyi. Po twarzy jej przebiega dziecięcy uśmiech, jak dziecko kręci się niespokojnie na krześle, zrywa się z niego, aby uchwycić podawaną jej zabawkę, i wesoło, jak dziecko, szczebiocząc, bawi się nią. Zdaje się jej, że jest w Preszburgu, gdzie spędziła swą młodość. „Nieprawdaż, że tu bardzo ładnie"? pyta profesor. „Nie, u nas ładniej", odpowiada. „Tu jest wszystko z drzewa, a u nas z jedwabiu". „Czy chodzisz już do szkoły?" „Jeszcze nie". „Umiesz czytać i pisać?" „Umiem, ale to rzecz bardzo nudna". Następnie bawi się podaną jej piłką, tuli do siebie lalkę, je z wielkiem zadowolnieniem łakotki, mówi „Ojcze nasz" i sądzi, że dlatego musi już iść spać, bawi się w kucharkę, a w końcu na żądanie niezgrabnem pismem dziecięcem kreśli na papierze swe imię.

„Klimciu ty masz lat 15", mówi nagle profesor Krafft-Ebing. Klimcia uśmiecha się. „Ale z pewnością masz lat 15", twierdzi dalej profesor. I nagle znów zmienia się cała postawa damy. Podnosi się z podłogi, na której siedziała. Profesor Krafft-Ebing gratuluje jej urodzin i daje jej bukiecik kwiatów. „Dokąd iść zamierzasz"? pyta jej potem. „Do ciotki". „Czy byłaś już w Wiedniu?" „Tak jest na wystawie w roku 1873". „A czy to dawno było?" „Przed dwoma laty". (Ponieważ pani ta urodziła się w roku 1860, daty te przeto się zupełnie zgadzają).

Odpowiedzi jej zupełnie są takie, jakieby dawała panna 15-letnia. Napisała także list, a pismo jej zupełnie podobnem było do tego, jakie miała przed 18 laty; próbę pisma z 15 roku życia tej panny przedstawił profesor Krafft-Ebing i wszyscy mogli przekonać się o podobieństwie tych pism.

„Teraz muszę mówić do ciebie „panno Klementyno" — rzekł nagle profesor Ebing. Dlaczego — brzmiało zapytanie. „Bo 19-letniej panience — odparł profesor — nie można przecież *ty* mówić" — a następnie złożył jej życzenia w rocznicę urodzin i prosił ją, by mu na pamiątkę coś napisała.

„A czy pan to, co napiszę, rzeczywiście schowa sobie na pamiątkę?" — zapytała panna Klementyna. „Tak jest, odpowiedział profesor. Lecz prędko pani wyjdziesz za mąż? — pyta dalej profesor. „Nie wiem jeszcze". „Ale znasz pani kogoś, kto cię kocha?" Zahypnotyzowana rumieni się i odpowiada cicho: „Tak". — Hrabiego G., z którym weszła do sali, nie poznaje.

„Patrz mi pani prosto w oczy" — rozkazuje nagle profesor Kraft Ebing — i pod wpływem jego wzroku, hypnotyzowana nagle sztywnieje. Profesor patrząc jej w oczy, podnosi rękę, ona czyni to samo, cofa się w bok, idzie naprzód i w tył, zaciska pięść, a ona każdy jego ruch, każde skrzywienie muszkułu na twarzy, jak najdokładniej naśladuje. „Ile masz pani lat?" — pyta profesor. „Dziewiętnaście" — odpowiada. Profesor dłonią dotyka się jej oczu, a z piersi jej wydobywa się głębokie westchnienie i zasypia; z posthypnotyczno-suggestywnego stanu więc przeszła w stan hypnotyczny.

„Ile pani ma lat?" — pyta profesor. „Trzydzieści trzy" brzmi tym razem odpowiedź; nowe zahypnotyzowanie więc zniweczyło działanie posthypnotycznej suggestyi.

Następnie profesor znów dotyka się lekko dłonią oczu zahypnotyzowanej i ona się budzi. Znajduje się w stanie normalnym. Zapytana, czy wie, co z nią robiono, o co pytano, i co odpowiadała, twierdzi, że nic a nic nie wie.

Po skończeniu tych doświadczeń, prof. Krafft-Ebing podziękował pannie Klementynie za to, że poddała się jego próbom, poczem ona w towarzystwie hr. G. opuściła salę.

Podczas prób tych i po nich toczyła się długa i ożywiona dyskusya. Zebrani jednomyślnie zgodzili się na to, że próby przedsięwzięte przez profesora Krafft-Ebinga, mają wielkie naukowe znaczenie, ale równocześnie także jednomyślnie zajawiono, iż nie ma żadnego niezbitego dowodu na to, czy wszystkie te eksperymenta nie są dobrze odegraną przez medyum komedyą.

Jestem przekonany — odparł na to profesor Krafft-Ebing, że każda z największych artystek dramatycznych długie i żmudne musiałaby przeprowadzić studya, żeby dać nam tak żywe i dokładne obrazy, jak panna Klementyna — a zresztą kto wie, czyby i zdołała je tak oddać.

Powódź na Bukowinie. Z Banilowa ruskiego nad Czeremoszem nam piszą: Wskutek deszczów kilkutygodniowych wezbrał Czeremosz i wyrządził szkody tak wielkie, jak nigdy jeszcze dotąd. W Wyżnicy zabrało chat 40, między innemi jedną murowaną, która 50 lat stała i każdą powódź wytrzymywała, w Banilowie włościanom zabrało pięć chat a 3 chaty rozebrali sami włościanie, chcąc ocalić bodaj materyał.

Wyjaśnić jednakże winienem, że tej wielkiej katastrofy i spustoszenia główną przyczyną nie jest woda, tylko drzewo i kloce, które jakby umyślnie częścią przed deszczem, częścią podczas deszczu do wody wtrącono w niezwiązanym stanie, a na domiar jeszcze w górach wszystkie klauzy pootwierano i tak 6 czerwca straszna masa kloców cały Czeremosz pokryła. Właścicielami owego drzewa są dwie firmy Getz i Spółka, tartak w Czerniowcach i Leib Szarff tartak parowy w Niepołokowcach. Na ich rozkaz ogromny zapas drzewa i kloców, około stu tysięcy sztuk, do wody strącono, widać celem uzyskania bezpłatnego transportu do tartaków, ale za to ogromne nieszczęście i straszne spustoszenie ludności wzdłuż brzegów Czeremoszu mieszkającej wyrządzono, niezliczone chaty, tysiące kop siana, bydła, koni, owiec, nie mówiąc już o ludziach, których dużo potopionych znachodzą. Pan Tabora starosta w Wyżnicy miał sposobność przypatrzyć się, jak kloce rozbijały chaty i unosiły je, bo tuż obok starostwa niosła woda swoje zdobycze. Przypuśćmy, że wspomnianym firmom tylko 50.000 kloców woda do tartaków zaniosła, to ponieważ płaci się od kloca za transport najmniej 1 złr., zostało owym firmom 50.000 w kieszeni. Gdyby połowę tego dały katastrofą dotkniętym, to jeszcze znaczna cyfra zostanie dla nich.

Do starostwa podaliśmy prośbę, by komisya z [illegible] zamianowanymi celem oszacowania szkód zjechała, spodziewamy się, że starostwo naszej prośbie zadość uczyni i na przyszłość tamę położy podobnym nadużyciom ze strony firm wspomnianych.

Jak walczą Rumuni? Czerniowiecka *Gazeta polska* donosi: Jak wiadomo, teatr stanisławowski L. Kwiecińskiego zapowiedział przed paru tygodniami swe przybycie na sześć przedstawień do Czerniowiec, ale warunkowo, t. j. jeżeli Polacy tutejsi zapłacą z góry odpowiednią ilość lóż i foteli. Termin abonamentu kończy się 15 b. m. i rzeczywiście rodacy nasi dotrzymali warunku, albowiem w cukierni p. Tesarza i w redakcyi naszej zamówiono na wszystkie wieczory 21 lóż i niemal wszystkie fotele.

Atoli na pierwszą wiadomość o zamierzonem przybyciu polskiego teatru, tutejsza gazeta rumuńska zamieściła artykuł pod tytułem „O misyi cywilizacyjnej Polaków" i z szyderstwem uprzedziła swych rodaków o polskiej trupie, która rzekomo w celu „cywilizowania" ma przybyć do Czerniowiec. Notatka nie pozostała bez skutku. Zanim minął 15 czerwca, postarano się o to, iż jakaś operetka rumuńska z Mołdawii wynajęła gmach teatralny, aby uprzedzić polską trupę i tym sposobem uniemożliwić przybycie Kwiecińskiemu. Ponieważ rzeczona operetka ma w Rumunii zostawioną całą garderobę i ruszyć się nie może, więc pewien delegat z Czerniowiec wyjechał onegdaj do Bukaresztu, by wypożyczył kostiumy i czem prędzej sprowadził trupę. W ten sposób uniemożliwiono na razie p. Kwiecińskiemu przyjazd do naszego miasta, uprzedzono go bowiem w wynajęciu teatru.

Z Żydaczowa nam donoszą: W powiecie żydaczowskim ponowiły się obecnie klęski wylewu z lat 1882 i 1884. Rzeki Dniestr, Stryj i Swica wraz z potokami dopływowymi wystąpiły gwałtownie z brzegów i zalały grunta i wsie nadbrzeżne. Kilkanaście chat woda uniosła, wiele bydła utonęło a w kilkunastu miejscach powódź przerwała komunikacyę, niszcząc mosty i groble drogowe. Gmina Międzyrzecze, położona w widłach rzek Dniestru i Stryja, została zupełnie zalana. Ludności tej gminy potrzeba natychmiastowej pomocy. Na doraźną pomoc udzielił Wydział Rady pow. tej gminie zapomogę w kwocie 120 złr.

Górska, o krętym nieuregulowanym biegu rzeka Swica, zalała nadbrzeżne wsie: Baliczne podróżne i zarzecze, Sulatycze, Lachowice podróżne i zarzecze, Włodzimirce, Dubrawkę i Mielnicz.

Rzeka Dniestr zalała bardzo znaczne obszary łąk, pastwisk i gruntów ornych w gminach: Uściu, Rozwadowie, Nadiatyczach, Weryniu, Kijowcu, Żurawkowie, Młyniskach, Siwczowie i Żurawnie. Największą klęską jest brak paszy dla bydła, gdyż na zamulonych i zabagnionych pastwiskach i łąkach nie podobna paść bydła.

Z Przemyślan nam piszą: Dnia 18 bm. dla uczczenia aktu założenia kamienia węgielnego pod szpital w Przemyślanach, odbyło się solenne nabożeństwo w kościele i w cerkwi, w których uczestniczyli zebrani w dniu tym wszyscy członkowie Rady powiatowej, urzędnicy starostwa, sądu powiatowego i wiele publiczności, poczem podążono, aby po przepisanych obrzędach udać się na plac budowy, gdzie po krótkich przemówieniach nastąpiło poświęcenie i założenie kamienia węgielnego.

Ze Stryja nam donoszą: W rzece Stryj utonął podczas kąpieli Bronisław Fihauser, uczeń 7 klasy gimnazyalnej. Zwłok nieszczęśliwego topielca dotychczas nie odszukano.

W sobotę o godzinie 11 rano przy nadzwyczaj silnym wietrze powstał groźny pożar przy ulicy Podzamcze naprzeciw synagogi żydowskiej. Zaczęło się palić w łaźni żydowskiej a stąd przerzucił się ogień na sąsiednie chałupy, rozrzucone dokoła bóżnicy. Gwałtowny wiatr roznosił głownie i płonące gonty. Lęki i krzyk żydów były nie do opisania. W kilka minut straż pożarna miejska stawiła się z przyborami ratunkowemi i zaczęła walczyć z szalejącym żywiołem. Dwaj strażacy Gebel i Sawczyk z narażeniem życia uratowali kolosalną ruderę [illegible] zasługa [illegible] spłonąć [illegible] również [illegible] itp. [illegible] oficerów [illegible] dwoma si[illegible] magistra[illegible] obliczają na [illegible] się palić, [illegible] pożaru nie [illegible] nie.

„Klub kawalerów", komedyę M. Bałuckiego wystawiono onegdaj w języku czeskim na scenie teatru na Josefstadt w Wiedniu. Krytycy teatralni wiedeńskich dzienników wyrażają się o tej sztuce nadzwyczaj pochlebnie i stawiają ją na równi z najlepszemi komedyami francuskiemi.

Muzyka wojskowa 24 pp. grać będzie jutro we czwartek przed gmachem komendy wojskowej przy placu Bernardyńskim. Początek produkcyi o godzinie 6-tej.

W Żółtańcach koło Lwowa odbył się zjazd członków żółkiewskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego, zakończony wspólnym obiadem i wycieczką do poblizkiego lasu przy współudziale pań.

Samobójstwa. Onegdaj zastrzelił się w Krakowie, w koszarach na Zamku, ogniomistrz artyleryi Zygmunt Sohal. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Z Monachjum donoszą, iż odebrał sobie tam życie wystrzałem z rewolweru Stefan Kania, student monachijskiej akademii sztuk pięknych. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Żywcem zasypany. Z Borysławia donoszą nam, iż dnia 18 bm. zasypany został jeden robotnik górniczy. Wydobyto go z pod gruzów już nieżywego.

Wielki festyn Tow. św. Salomei zapowiedziany pierwotnie na 4 czerwca odbędzie się teraz w sobotę dnia 24 czerwca (w razie niepogody w poniedziałek 26) na górze zamkowej z niezmienionym programem.

Wyścigi nazajutrz się rozpoczynające spowodowały komitet do urządzenia w czasie festynu wspaniałego corsa na wzór znanej wiedeńskiej Praterfahrt. Początek corsa o 6 wieczorem. Wjazd główną aleją, wyjazd koło restauracyi. Opłata od powozu 1 złr. Do godziny 6-tej dojazd dla wszystkich dozwolony jak zwyczajnie. Cała droga będzie obficie zroszona wodą (lwowską). Spodziewać się więc można na pewno, że całe towarzystwo zgromadzi się dnia tego na zamku, jako miejscu spotkania przed zapasami, rozegrać się mającemi na torze cetnerowskim.

Komitet uprasza panie, które obiecały przyczynić się do bufetu, by półmiski nadsyłały do pomieszkania prywatnego WP. prezydentowej Mochnackiej w sobotę między godziną 1 a 3 popołudniu

Bandyci we Włoszech. Z Rzymu piszą: Bandyci od czasu do czasu dają znać o sobie, a nawet odważają się na eksperymenta nader ryzykownej natury. Niedawno o godzinie 7-mej wieczorem, a więc w porze, gdzie jeszcze zupełnie widno, dwóch młodych ludzi jechało dość uczęszczaną drogą do Campanelli. Nagle rozsunęły się krzaki przydrożne i podróżni, jak w operze, ujrzeli jakiegoś zamaskowanego jegomościa, który mierząc z dubeltówki, zawołał: „Pieniądze albo życie!" W chwili, gdy jeden z młodych ludzi sięgał do kieszeni, by spełnić rozkaz, drugi wydobył szybko rewolwer i dał ognia do bandyty. Zanim napastnik zdążył odpowiedzieć strzałem, obaj zaczepieni dzięki dobrym koniom umknęli. W godzinę później, ten sam zamaskowany bandyta strzelał w okolicy zwanej „Tor di mezzia via" do niejakiego pana Gianomossi, jadącego z żoną, i chybił, a wkrótce potem nowy ten Fra-Diavolo wykonał trzeci napad i tym razem zdobył przynajmniej kilkanaście lirów od p. Gescowellego, powracającego powozem do Rzymu. Rzecz nie do uwierzenia prawie, iż następnego dnia ten sam bandyta na tej samej drodze do Campenelli zaatakował dorożkarza, który musiał mu okupić się pięćdziesięcioma frankami! Nie potrzeba dodawać, iż poczciwi karabinierzy usilnie unikali spotkania z łotrem, który dalej w najlepsze gospodaruje pod samemi prawie bramami stolicy.

Zmarli. Ludwik Prus Szumańczukowski, ostatni po mieczu potomek rodziny Szumańczukowskich, właściciel dóbr i realności w Krakowie, były poseł na Sejm, wytrawny agronom, umarł w 75 roku życia. — Ignacy hr. Bniński, właściciel dóbr, zasłużony patryota, kolega uniwersytecki Bismarka, umarł w 73 roku życia w dobrach swoich Samostrzelu pod Nakłem, w W. Ks. Poznańskiem.

Stan powietrza. Termometr +11° Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 12 stopni Reaum. Barometr 757. Idzie w górę. Deszcz. Wczoraj wieczór mieliśmy burzę z deszczem, a barometr wskazywał 750°.

W szwalni.

— Jak myślisz Zosiu, czy porucznik jest we mnie zakochany?

— Wiesz co ci powiem? — ja go uważam zdolnym do wszystkiego.

Teatr. Jutro we czwartek w teatrze letnim po raz pierwszy: „Dziesięć dni w Pireneach", podróż spacerowa w dziewięciu obrazach przez Pawła Ferrier'a, muzyka L. Varney'a.

Literatura i Sztuka.

* **Obrazki Świętych Pańskich** z krótkim ich życiorysem zebrał ksiądz Alojzy Fridrich. Część I-sza i II-ga.

W krótkim czasie wyszły dwie części tego drobnej rozmiarami, a bogatej treścią pracy. Jestto zbiorek więcej znanych i więcej tem samem nas obchodzących Świętych. Oprócz pięknego obrazka Świętego, przedstawionego w drzeworycie, krótki rys ich życia z uwydatnieniem cnoty, w której Święci się odznaczali, składa się na każdy obrazek Zasługę nieposlednią dla życia chrześcijańskiego oddał autor przedstawiając nam w osobnej książeczce życiorysy tych Świętych. *Longa via per praecepta — brevis per exempla*—mawiali starzy i słusznie. Szczytność i wzniosłość nauki Chrystusowej niejednego odstraszyć może od przyoblekania ją w czyny; uniewinniać zaś może od tej konieczności słabość i niedołężność natury ludzkiej. Przykłady Świętych, całe ich żywoty okazują, że to, co jest za wielkie na słabe siły nasze, to przystępnem i łatwem czyni nam Bóg łaską swoją. Dlategoto taka siła w żywotach Świętych Pańskich wyrażona, a zmierzająca do natchnienia nas odwagą Świętego biskupa Hippony *potuerunt hi et hae, cur non et ego.* Dlatego wdzięczność prawdziwa należy się autorowi, że w tak przystępnej formie streścił nam żywoty Świętych Pańskich, tem większa, im więcej dziś podobnego pokarmu potrzebuje odarta z życia wyższego, a jednak łaknąca go ludzkość. Dodamy owoc duchowny, jaki każdy z wiernych z czytania żywocika odnieść ma, kładzie ten zdrowy pokarm niejako na usta każdemu.

Przytem druk piękny, a przystępna cena — 40 centów za w płótno angielskie ozdobnie oprawną książkę, umożebniającą każdemu nabycie tej książki, tak obfite zawierającej owoce. Nabyć jej można u autora: Kraków ul. Kopernika l. 26. *X. W. D.*

* **J. Schenkera** „Pierwszy polski Kuryer kolejowy" zaopatrzony dwoma mapami kolejowemi wyszedł na sezon letni 1893 i kosztuje podobnie jak poprzednie tomiki 20 ct. Pożyteczne to wydawnictwo, oddające wielką przysługę polskiej publiczności, istnieje już trzeci rok i doczekało się uznania wydziału krajowego.

Głosy publiczności.

Kochawina. Dalsze ofiary na kościół N. M. P. cudami słynącej, od 1 stycznia do 14 marca 1893.

Nechayowa ze Lwowa o uzdrowienie dzieci 2, Bedliwi dziękując za łaski, prosząc o nowe w tym roku 1, ze Lwowa podziękowanie za łaski, z prośbą o dalsze 2 i na m. św. za ciężko chorego Leonarda, P. z Winogrodu o zdrowie i błogosławieństwo 5, M. H. ze Lwowa z prośbą do M. N. o pobłogosławienie ich dzieciątkom 4 i na m. św., Schöferowa z Nowej Grobli o zdrowie dla rodziny 1 i na mszę św., Guniewicz ze Starego Sioła o pomoc przy egzaminie 1, M. B. z Tyrawy dziękując za łaski 0·50, L. B. z Radymna na intencyę syna 8 i na m. św., H. S. z Czyżykowa o błogosławieństwo 2, Puntschert z Tarnopola o pomoc w zamysłach 2 i na m. św., Abgarowiczowa na intencyę męża 5, Baumann półroczne votum na podziękowanie za uchronienie dzieci od choroby 10 i na m. św., M. S. z Sieniawy o spełnienie życzeń 2, Wcisłowska z Firlejowa dziękując za otrzymaną łaskę 1, L. G. z B o uproszenie zdrowia Maryli 1, Oleśnicka w Jazłowcu dziękując za otrzymane łaski 2, x. Baudiss S. J. z Dobromila za obrazki 2, Eckhardtowa z Doliny na intencyę synów 2, ks. Jabłonowska z Bursztyna oraz Staś i Lunia o uzdrowienie ciężko chorej Marylki 4 i na m. św., M B. z Jaworowa 1, A. B. z Boratyna o przemienienie złego na dobre 2, J. J. ze Zborowa o pomoc w ważnej sprawie 2 i na m. św, Renzenbergowa ze Lwowa jako votum o zdrowie swoich dzieci i męża 5, z Wiednia grosz wdowi o spełnienie życzeń 1, M. M. z Chorobrowa o opiekę M. B. pierścionek złoty, M. N. S. z Jarosławia o wielką łaskę 1 i na m. św, Straszewska z Chyrowa dopełnienie życzeń 3 Furgalski z Frysztaku dziękując za uzdrowienie ojca 1, Zachariasiewiczowa ze Lwowa na intencyę zdrowia 5, Szeliski z Waręża 2, Kraftel o zdrowie dla siostry 1, A. K. z Niemirowa o uzdrowienie Stanisława 1, M. E. z S. T. o uzdrowienie najdroższej osoby 3 i na m. św., Lipszowa o pomoc M. N. w znalezieniu pomocy 3 i na m. św., H. Z. K. D. ze Strachociny z najgorętszą prośbą do M. N. o zdrowie dla najdroższej matki 15, S. L. z Bolechowa o wysłuchanie prośby 1 i na m św., Kłakowa ze Lwowa o błogosławieństwo dla całego domu 5, Krzyżanowski z Krakowa 5, Z. E z Toporowa dziękując za polepszenie, proszę N. P. o całkowite uzdrowienie ojca 3, S. B. z Bukowiny, dziękując M. N. za wszystkie dobrodziejstwa od dzieciństwa, prosząc o dalszą opiekę 3 złr.

Ks. Jan Trzopiński
administrator parafii, p. Żydaczów.

Rozmaitości.

— **Taniec elektryczny.** W jednym z teatrów nowojorskich występuje niejaka miss Dorota Donning, tancerka, z której zwiesza się sto lampek elektrycznych. Wystarczy pęknięcie jednej kulki szklanej, aby śmierć tancerki nastąpiła natychmiast. — „Mam wielkie zaufanie do mego elektrotechnika" mówiła ona pewnemu reporterowi, „ale obawa śmierci elektrycznej nie opuszcza mnie ani na chwilę. Ciągły ten strach utrzymuje nerwy moje w naprężeniu nieznośnem. Oprócz tego dokucza mi strasznie gorąco. Żadna kobieta cokolwiek delikatniejszej budowy nie wytrzymałaby tego".

Przedsiębiorca teatru robi naturalnie świetny interes. Niektórzy z Jankiesów — w przewidywaniu katastrofy, której chciwie wyczekują — zapisali się z góry na cały sezon.

— **Fortuna kołem się toczy.** W Wiedniu ujęto obecnie niejakiego barona Gumppenberga, potomka staroszlacheckiej rodziny bawarskiej, pod zarzutem oszustwa i wielu innych sprawek nie mniej karygodnych. Dziwnemi były losy tego pana. Już w czasie wojny francuzko-pruskiej odznaczył się on tak dalece na polu bitwy, że zrobiono go kawalerem żelaznego krzyża. Później zwrócił nań szczególną uwagę król Ludwik II i tak go polubił, że przebaczał mu chętnie wszelkie wybryki nieporządnego życia, płacąc nawet za niego długi z szkatuły prywatnej. Ale biedna ta szkatuła sama coraz gwałtowniej domagała się zasiłku. Doszło do tego, że potrzeba było zwracać się do osób i instytucyi prywatnych w celu zaciągnięcia pożyczki. Właśnie z podobnem poleceniem wysłany był Gumppenberg do Hamburga: chodziło o zawarcie pewnej ugody z wielkiem Towarzystwem ubezpieczeń na życie, Układy były na jak najlepszej drodze, gdy w tem ogłoszono kuratelę nad królem, a zaraz potem nastąpił jego zgon tragiczny Gumppenberg przez czas jakiś trzymał się na dworze, aż w końcu ożenienie się jego z kelnerką monachijską pozbawiło go wszelkich względów. Oficerowie wykluczyli go z swego grona, odjęto mu tytuł szambelana itd. Gumppenberg rzucił się wówczas do wątpliwych przedsiębiorstw finansowych, założył pompatycznie „Bank bawarski nieruchomości i komisów", a po szybkim krachu ratował się ucieczką do Austryi Zabrakło mu pieniędzy na podróż do Ameryki i jak niepyszny musiał z Wiednia powracać do Monachium, jako kawaler nie orderu już, ale rycerz przemysłu.

Sport.

Wyścigi konne w Krakowie.

Kraków 20 czerwca.

Zdawało się, że dzień dzisiejszy, w którym konie miały pójść w zawody o najwyższą nagrodę miasta Krakowa w kwocie 12.000 zł., wzbudzi wielkie zainteresowanie i ściągnie na arenę wyścigową tłumy publiczności; tymczasem deszcz ulewny, który puścił się po południu, popsuł te oczekiwania. Publiczności zebrało się niewiele, loże i trybuny były prawie puste. Przy końcu wyścigów deszcz przestał padać, niebo się rozjaśniło, a równocześnie z pogodą i ruch na placu wyścigowym wzmógł się i stał się żywszym.

W biegu pierwszym o nagrodę Resursu (1200 zł.) stanęło do startu 5 koni. Do mety przyszedł pierwszy „Ritter Passmann" Rudolfa hr. Kinsky'ego. Następnie „Orclean" br. Uechtritza, „Pojacza" Erlangera, „Orchidée" Mik. hr. Esterhazego i „Gleucoe" Wł. Schindlera. Totalizator płacił 18 zł. za 5.

W biegu drugim, najwięcej ze wszystkich zajmującym, chodziło tu bowiem o wielką nagrodę m. Krakowa 12.000 zł., z których 10.000 zł. zwycięzcy, 1500 zł. drugiemu, a 500 zł. trzeciemu koniowi, startowały tylko cztery konie. Pierwszy przybył do mety 4letni kasztanowaty ogier Fr. ks. Auersperga „Turul", drugą spółki D. W. F. kasztanowata klacz „Szélvén", trzeci ciemnogniady ogier „Intrigant" R. hr. Kinsky'ego, czwarty gniady ogier „Filko" por. Ludwika br. Erlangera. Totalizator płacił 9 zł. za 5.

Bieg trzeci, nagroda Wandy 1000 zł. dla 3letnich i starszych ogierów i klaczy, urodzonych w Galicyi, w Królestwie polskiem, albo w Rosyi. Startowały tylko dwa konie, oba znane już z poprzednich dni, a mianowicie 4letnia gniada klacz „Polanka" St. hr. Siemieńskiego i „Kiemlicz" 4letni gniady ogier Stan. Sonnenberga. Zwycięstwo odniosła „Polanka". Totalizator płacił 7 zł. za 5.

Bieg czwarty, nagroda austryackiego Jockey-Clubu 2300 zł., z których 2000 zł. zwycięzcy, a 300 zł. drugiemu koniowi. Meta 2000 metrów. Startowały 4 konie, które przybyły w następującym porządku: 3letni ogier gniady „Rhadost" Rudolfa hr. Kinsky'ego, 3letni gniady ogier „Korszak" Zd. hr. Kinsky'ego, 4letni gniady ogier „Eikonogen" Mik. Keszera, 3letnia gniada klacz „Daphne" por. Ludwika br. Erlangera. Totalizator płacił 8 zł. za 5.

Bieg piąty: Bieg pocieszenia (nagroda 1200 złr., z których 1000 złr. pierwszemu koniowi, 200 zł. drugiemu) dla koni, które na tegorocznych wyścigach w Krakowie stawały u startu, ale nie zdobyły żadnej pierwszej nagrody. Startowały cztery konie Przybyły do mety: 1) 3 l. gn. kl. „Diadem" jen. Kodolitscha; 2) 4 l. kaszt. kl. „Calypso" Art. Egyediego; 3) 5 l. gn. og. „Benczur" br. Zygm. Uechtritza; 4) hr. Stan. Siemieńskiego 2 l. kaszt. kl. „Viola". Totalizator w tym biegu najwięcej dopisał, wypłacał bowiem wygrywającym 56 złr. za 5 złr.

Bieg szósty: Nagroda trybun. Bieg z płotami. Handicap. 1200 złr., z których 1000 złr. zwycięzcy, 200 zł. drugiemu koniowi. Meta 2400 m. Startowały cztery konie, które przybyły do mety w następującym porządku: 1) Com. J. M. 4 l. kaszt. og. „Vihar"; 2) hr. Maur. Esterhazy'ego 4 l. kaszt. og. „Somló"; 3) por. bar. L. Erlangera 4 l. gn. og. „Stróż"; 4) por. hr. Józefa Lasockiego 5 l. gn. kl. „Serenity". Totalizator za 5 zł. wypłacał 16 zł.

Bieg siódmy (ostatni): Wielkie *Steple-chase.* Nagroda 4000 zł., z których 3000 zł. zwycięzcy, 700 zł. drugiemu, 300 zł. trzeciemu koniowi. Meta 4800 m Startowało sześć koni. Porządek u mety następujący: 1) 4 l. kaszt. wał. „Igen" hr. Mik. Esterhazy'ego; 2) Comp. I. M. 4 letni kaszt. wał. „Villam II"; 3) 4 letni kaszt. ogier „Utolsó" Art. Egyedi'ego; 4) por. bar. Erlangera 5 letni gniady wałach „Courage". Totalizator wypłacał 15 zł. za 5.

Po wyścigach wśród pięknej już pogody odbyło się kwiatowe *corso*, stosunkowo bardzo ożywione. Z pięknych i eleganckich ekwipaży odznaczały się: bławatkami oraz polnemi makami ustrojony powóz hr. Mieroszowskich, narcyzami ubrany powóz p. Prylińskiej-Chełmickiej, dalej piękny powóz mecenasowej Faustynowej Jakubowskiej. Palmę pierwszeństwa głos ogólny przyznał p. Prylińskiej-Chełmickiej. Nie brakło też powozów, odznaczających się oryginalnym pomysłem. Między innemi p. Lubicz urządził oryginalny wóz z kłosów i bławatków. Publiczność zgromadzona tłumnie przypatrywała się z ciekawością tej po raz pierwszy w Krakowie z takiem powodzeniem urządzonej zabawie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 czerwca.

(*Z*).) Obroty dzisiejsze rozpoczęliśmy w bardzo przykrem usposobieniu. Wczoraj bowiem miały miejsce krwawe zaburzenia robotnicze w Pradze i Bernie, które trwogą przejęły wielu spekulantów i były powodem licznych sprzedaży. Szybko więc poczęły spadać wszystkie walory, a prąd ten zniżkowy ustał dopiero wtedy, gdy z Berlina sygnalizowano bardzo silną tendencyę tamtejszego targu. Pokazuje się bowiem, że rezultat wyborów nie odpowiada wcale owemu przerażeniu, jakie nastało po pierwszych zwycięstwach socyalistów, a jeżeli niespełna połowa ściślejszych wyborów wypadnie na korzyść rządu, to reforma wojskowa na pewno przejdzie. To wzmocnienie się tendencyi targu berlińskiego wyszło na korzyść naszym kredytom, w innych walorach bankowych bowiem nie było żadnych obrotów. Żwawy ruch natomiast panował w papierach kolejowych, gdyż bilans kolei za pierwszych pięć miesięcy tego roku przedstawia się bardzo korzystnie. Koleje państwowe miały w tym okresie o 1,564.000 zł. więcej dochodu, aniżeli w tym samym okresie roku przeszłego, a sam maj dał o 568.000 zł. więcej. To zwiększenie się dochodów jest tem donioślejsze, że uzyskano je pomimo tego, że skutkiem zalania szybów w Osieku zmniejszył się w tym roku transport węgla o 3.400 wagonów. Począwszy od jutra wypłaca już kasa długu państwowego kupon lipcowy od walorów, płatnych w srebrze.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 340·—, węgierskie 409·50, Anglobanki 150·50, Uniony 254·—, Bankvereiny 121·75, Länderbanki 252·—, Ludwiki 217·50, Czerniowieckie 257·25, Renta papierowa 98·15, srebrna 97·95, austryacka złota 117·40, 4% austr. renta wal. kor. 96·45, węgierska złota 116·25, 4% węgierska renta wal. kor. 94·90, dukat 5·84, 20-frankówka 9·79—, marki 12·04½, ruble 1·30—.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 20 czerwca.

Bez względu na lepsze wiadomości z targów zagranicznych a nawet z Pesztu i Wiednia, gdzie wczoraj przy stałej tendencyi więcej ożywiony ruch zapanował, dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu słabem, a ceny pszenicy i żyta dalszej doznały zniżki. Powodem tego są znaczne dowozy pszenicy transitowej, jakie ciągle z Królestwa Polskiego nadchodzą i po cenach niskich szukają umieszczenia tu na miejscu, wobec tego, że wywóz za granicę wcale się nie opłaca. Zapasy żyta są także aż nadto dostateczne. Jedynie jęczmień i owies po cenach dotychczasowych napotykały chętnych odbiorców.

Płacono: za pszenicę białą od 9·00—9·15, za czerwoną od 9·00—9·30, za żółtą od 9·00 do 9·25; za żyto od 7·25—7·60; za jęczmień browarny od 6·25—6·50, na kaszę od 6·00 do 6·30; za owies od 7·00—7·25. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 4019 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 1537 sztuk opasowych i 107 chudych. Ogółem zatem przypędzono o 414 więcej niż w zeszłym tygodniu. Nie sprzedano 118 sztuk.

Płacono: galicyjskie 52 do 63·00 zł., węgierskie 52—62·00 zł., z innych krajów koronnych 52 do 64·00 zł., krowy 21—31·00 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 47 do 105 zł. za sztukę.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 19 czerwca. Pszenica na jesień 8·68, żyto 7·67, owies 6·90.

Telegramy „Przeglądu".

Konstantynopol 21 czerwca. W procesie przeciw Ormianom z wilajetu Angory, oskarżonym o tajne sprzysiężenie, zapadł wczoraj wyrok. Czternastu oskarżonych skazano na śmierć, 21 na przymusowe roboty, a 14 uwolniono. Wyrok ten wymaga jeszcze potwierdzenia tutejszego trybunału kasacyjnego.

Budapeszt 21 czerwca. Arcyksięciu Eugeniuszowi zdarzył się wczoraj przykry wypadek. Koń pasący się na pastwisku spłoszył się i kopnął przejeżdżającego arcyksięcia kopytem w kolano. Arcyksiążę powrócił w powozie do domu. Skaleczenie jest lekkie i za kilka dni przyjdzie arcyksiążę zupełnie do siebie.

Berno (w Szwajcaryi) 21 czerwca. Skutkiem rozruchów robotniczych zmobilizował rząd jeden batalion piechoty i szwadron kawaleryi, celem utrzymania porządku w mieście. Dotychczas uwięziono przeszło ośmdziesiąt osób. W niedzielnej bójce mnóstwo osób odniosło ciężkie rany, między niemi wielu policyantów. — Wzburzenie umysłów nie ustaje.

Madryt 21 czerwca. Na dom byłego prezydenta ministrów, p. Canovas del Castillo, urządzili anarchiści zamach dynamitowy. Rzucona przez nich bomba eksplodowała i ofiarą jej padł ten anarchista, który ją rzucił: zabity został na miejscu. Drugi zaś anarchista odniósł ciężkie rany i został aresztowany. Zresztą nikt nie ucierpiał.

Dux 21 czerwca. Od wczoraj popołudniu bastuje przeszło tysiąc górników, zatrudnionych w ośmiu szybach tutejszych. Bastujący chcieli bez pozwolenia władzy urządzić zgromadzenie, policya i żandarmerya przeszkodziły temu, skutkiem czego przyszło do wielkich excesów. Żandarmi, obrzucani kamieniami, dali ognia i ranili wiele osób. Zarekwirowano wojsko.

Kładno 21 czerwca. Starosta tutejszy z oddziałem wojska i żandarmów zaskoczył niespodzianie tajne zgromadzenie bastujących, na którem było 400 robotników. 130 uwięziono, reszta uciekła.

Przyjechali do Lwowa

dnia 21 czerwca 1893.

HOTEL FRANCUSKI. Ks. Wiktor z Zarszyna. A. Paszkudzka z Dobromila. F. Porębski z Rosyi. M. Krauss, E. Ziffer, M. Wechsler i J. Fischer z Wiednia. L. Deutsch z Węgier. O. Schamann z Berna. L. Dobner z Pragi. B. Perlberg A. Brand, B. Zak z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Z izby sądowej. W Sobotę 3 b. m. odbyła się w tut. sądzie karnym sek. III publiczna rozprawa przeciw Janowi Radziewicz Winnickiemu, oficyaliście w dobrach hr. Dieduszyckiego w Jezupolu o obrazę czci i honoru jak i o oszczerstwo przeciw osobie p. H. T.

Jan Radziewicz Winnicki zasądzonym został na 10 dni aresztu z wykluczeniem kary pieniężnej.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 21 Czerwca godz. 2. min.

Akcye kred.	338·50	Galicyj. obligi propinacyjne	98.10
Alpiny	54.—	Wied. losy	179·—
Kredyty węg.	408·—	Akcye tyton.	183·25
Anglobanki	150·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	96.20
Uniony	253·50	Elbethale	236·50
Ludwiki	218·—	Länderbanki	251·40
Nordbany	295·—	Renta zł. węg.	116·10
Lombardy	106·—	Bankvereiny	121·75
Losy tureckie	50·—	Węg. renta p.	94·80
Staatsbahny	306·87	Ruble	1.29·50
Czerniowieckie	258·—		

Usposobienie słabe.

Lwów. Z Izby handlowej 21 czerwca 1893.

1. Akcye za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	216 —	219 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	256 —	259 —
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	375 —	— —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% los. w lat. 40	101 20	101 90
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	110 10	110 80
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	100 —	100 70
Banku krajowego 4½% wa.	100 50	101 20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98 50	— —
„ „ „ 4% „ 41½	98 —	— —
„ „ „ 4½% „ 52 lat.	100 —	100 70
„ „ „ 4 „ 56 lat.	98 20	— —
4. Obligi za 100 zł.		
Galic. fund. propinacyjnego 4%	97 75	98 45
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	103 —	— —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. II em.	102 25	— —
Pożyczka kraj. 6%	105 —	— —
„ „ 4½%	100 30	101 —
„ „ 4%	96 20	— —
„ „ 4% koronna	96 20	96 90
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	23 —	25 —
„ „ Stanisławowa	40 —	42 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.80	5.90
Napoleondor	9.75	9.85
Półimperyał rosyjski	9.90	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.30	—1.33—
„ „ papierowy . . .	1.29—	1·31—
100 marek niemieckich	60.—	—60·50

57)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

O ile w dzień mego przybycia wydawała mi się serdeczną, wesołą i szczerą, o tyle teraz stawała się drażliwą, obojętną i zamkniętą w sobie. Nie mogła też usłyszeć nazwiska Hugona Farguhara, żeby nie odezwać się z sarkastyczną jakąś uwagą. Zdawało się, iż jego nienawidziła dlatego, że był moim przyjacielem, a mnie dlatego, że on okazywał mi wyjątkowe względy. Nawet biedny hrabia ucierpiał nieraz z przyczyny jej złego humoru i musiał się czuć najnieszczęśliwszym z ludzi, gdyż sprzeczała się z nim bezustannie, jeżeli sprzeczką nazwać można nieporozumienie między dwoma osobami, z których jedna bezwzględnie i niemiłosiernie tyranizowała drugą, biernie uległą stronę. Patrząc na ich wzajemny, zaostrzony stosunek, wydawało mi się nieraz, że siostra moja powzięła nagły i nieprzezwyciężony wstręt do swojego narzeczonego i że radaby zerwać z nim na zawsze.

Tymczasem dzień upływał za dniem, a chwila ślubu była już coraz bliższa. Śniadanie obstalowano u Tortoniego, a paszporta pana i pani hrabiny de Chaumont były już zawizowane. Goście w liczbie czterdziestu na rano, a stu na wieczór zostali już zaproszeni, a sir Agamemnon Churchill, głowa naszego rodu, którego portret wisiał na honorowem miejscu u nas w domu, przyrzekł osobiście zaszczycić familijną uroczystość naszą i według angielskiego zwyczaju, zdać narzeczoną w ręce małżonka.

A przez cały ten czas Hugo Farguhar codziennym i zawsze mile widzianym gościem bywał w naszym domu. Z ojcem rozprawiał o polityce; względem pani Churchill był zawsze uprzejmy, w stosunku z hrabią ceremonialnie grzeczny. O wyjeździe do Petersburga nie wspominał już wcale.

* * *

Nadszedł nareszcie dzień ślubu. Hortensya była ubrana, karety stały przed bramą; goście zebrani byli w salonie; czekaliśmy tylko na sir Agamemnona, który w wigilię zawiadomił nas z hotelu Meurice'a o swoim przybyciu do Paryża. Że zaś postanowionem zostało, iż narzeczona nie ukaże się w salonie aż dopiero w ostatniej chwili, ona i ja czekałyśmy na górze, przysłuchując się turkotowi kół na ulicznym bruku. Od czasu do czasu któraś z druchen wbiegła do pokoju zobaczyć, czy wszystko było w pogotowiu; to znów zniecierpliwiony głos mojego ojca dolatywał nas z przedpokoju, a my czekałyśmy dalej. Dostojny krewny nasz nie zjawił się.

Hortensya, cała spowita w białe koronki, spięte u czoła wieńcem pomarańczowego kwiecia, w długiej sukni, której bogate fałdy sztywno spływały na dywan, wyglądała posągowo piękną i bladą. Twarz jej i ruchy zdradzały gwałtowne rozdrażnienie, hamowane siłą woli; oczy jej podkrążały sine obwódki, uwydatniające nienaturalny, gorączkowy blask jej ciemnych źrenic. Całą noc spędziła ona bezsennie; do późnej bowiem godziny widziałam światło w jej pokoju, ale onieśmielona jej chłodem i niechęcią, jaką mi okazywała ostatnimi czasy, nie odważyłam się wejść i przerwać samotnych jej przedślubnych marzeń.

A teraz, gdy nadeszła stanowcza chwila, stała ona wpośrodku pokoju, kredowo blada i milcząca, z konwulsyjnie zaciśniętemi rękami, udając, że przygląda się sobie w dużem, stojącem naprzeciw zwierciadle, choć rozszerzone wyrazem natężonego bólu źrenice jej zdawały się gonić w próżni straszne jakieś widziadło ducha. Tak upłynął kwadrans. Naraz turkot kół rozległ się w podwórzu, kareta zatrzymała się przed bramą, a zdyszany służący przybiegł oznajmić, że sir Agamemnon przyjechał.

Hortensya zdawała się nie słyszeć go. Podeszłam do niej i położyłam rękę na jej ramieniu.

— Sir Agamemnon przyjechał — rzekłam. — Trzeba zejść na dół.

Ona drgnęła całem ciałem i automatycznie sięgnęła po bukiet i rękawiczki leżące na stole.

— Spiesz się — dodałam — już bardzo późno.

— Zapóźno! — powtórzyła bezdźwięcznym głosem. — Tak, zapóźno!

I skierowała się ku drzwiom. W progu zatrzymała się i nagle, pochyliwszy się, ucałowała mnie zimnemi jak lód usty.

— Siostro — szepnęła porywczo. — wybacz mi... Nie byłam dobrą dla ciebie, ale czułam piekło... tu w piersi. Ty nie wiesz i bodajeś nigdy nie wiedziała, jakie męki przeżyłam od tygodnia. Znienawidziłam siebie i świat cały...

— O! Hortensyo! — zawołałam, tuląc drżące jej dłonie z wyrazem najgłębszego żalu i politowania. — Czy być może?

— Tak; dziś jasno widzę rzeczy... ale już zapóźno, zapóźno! Przed tobą leży promienna szczęściem przyszłość. Kochacie się wzajemnie. Będziecie bardzo szczęśliwi... Ja sama zgotowałam sobie los... Niech Bóg ma miłosierdzie nademną!

Szybkim, nerwowym ruchem zasunęła koronkowy welon na twarz i zaczęła zstępować ze schodów.

Ja szłam za nią zbolała, z sercem wezbranem trwogą i niewymownym żalem. Pierwszą osobą, którą ujrzałam wchodząc do salonu, był Hugon, czekający tuż pod drzwiami. Ujrzawszy mnie, podszedł szybko z wyciągniętemi rękami i uśmiechem szczerego rozradowania na twarzy.

— Eccolà! — zawołał, oglądając mnie od stóp do głów. — Cóż to za śliczna, strojna, niebezpieczna osóbka! Ale czemu taka bledziuchna i rozstrojona? Maleńka, rączki twoje drżą jak w febrze. Co to jest? Czyś nie chora? Czy się co złego stało? Mów.

Potrząsnęłam przecząco głową. Nie śmiałam spojrzeć na niego, myśląc o tem, co Hortensya powiedziała przed chwilą.

— Nic się nie stało — odparłam, odwracając się szybko, zbyt szybko może, bo nim doszłam do środka salonu, obejrzałam się i spotkałam wzrok jego śledzący mnie z takim wyrazem niepokoju i smutku, że miałam ochotę wrócić się, aby go przeprosić. Tymczasem ojciec wziął mnie za rękę i poprowadziwszy o parę kroków dalej, rzekł ceremonialnie:

— Sir Agamemnonie, mam zaszczyt przedstawić ci drugą moją córkę, Barbarę.

Spojrzałam przed siebie i zobaczyłam nizkiego, szpakowatego mężczyznę, o małych, ruchliwych oczach, zaczerwienionej apoplektycznie twarzy, zwiędłej, pożółkłej cerze i podwójnym podbródku, zatopionym w węźle białego atłasowego krawata, nakrapianego złotem. I to miał być nasz dostojny krewny, którego mniemana sława i bohaterskość podniecały do marzeń dziecinną naszą wyobraźnię! Był to wcielony typ z czasów Regencyi, niegdyś przed kilkudziesięciu laty nadający ton ówczesnej złotej młodzieży; ulubieniec pięknych pań, adonis salonów; dziś zaś zużyty starzec w peruce, wyszurowany, wymalowany, wyperfumowany i niemal wstrętny pretensyonalnością swoją i napuszeniem.

Ukłoniłam mu się, nie wiedząc co odpowiedzieć, a on z galanteryą pocałował mnie w rękę, a potem w twarz i oświadczył, iż bardzo rad jest i dumny z posiadania dwóch tak pięknych kuzynek.

Ślub odbył się według zwykłego porządku i ceremoniału. Nikt nie wylewał łez rozrzewnienia, bo na to nie było czasu. Konie ruszyły z miejsca takim wyciągniętym kłusem, jak gdyby to nie był ślub zwyczajny, lecz ucieczka; po dopełnionej zaś w obu kościołach ceremonii, państwo młodzi odjechali swoją własną karetą; pan Farguhar zaś dostał się przypadkiem do powozu druchen i razem ze mną wrócił do domu.

Potem nastąpiły powinszowania, śniadanie, podczas którego szampan lał się strugami, toasty i mowy, między innemi „speech" sir Agamemnona, który krztusząc się i jąkając, oświadczył, iż tylko co spełnił najnieprzyjemniejsze zadanie w życiu, gdyż w chwili, gdy jako głowa rodziny oddawał piękną swą kuzyneczkę w ręce małżonka, żal mu się zrobiło, że nie mógł zatrzymać jej dla siebie.

Ten problematyczny dowcip wywołał burzę oklasków ze strony Francuzów, którzy go wcale nie zrozumieli, i okrył mówcę oratorską chwałą.

Potem hrabia de Chaumont w krótkich słowach podziękował w imieniu swojem i żony, a nakoniec ojciec mój przemówił z wielką powagą i godnością, która zaimponowała całemu zgromadzeniu. Następnie damy cofnęły się do salonu, a Hortensya poszła się przebrać do drogi.

Bladość jej, niepokój i rozpacz ustąpiły teraz zupełnie, tylko oczy jej błyszczały gorączkowym blaskiem. Daremnie szukałam na jej twarzy śladów wzruszenia, które mnie tak zatrwożyło przed chwilą; ani jeden muskuł nie drgnął na tem pięknem, zimnem jak marmur i dumnem obliczu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Zastawski. Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.